Nr. 17 Warszawa, 27 Kwietnia 1912 roku. Rok XLVIII

PRENUMERATA W WARSZAWIE: Miesięcznie kop. 60. kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelem lub jego miejsce „za tekstem" kop. 30; ogłoszenie zwyczajne kop. 20. „Nadesłane" kop. 75, marginesy rb. 6. Kolumna rb. 150. Załączniki rb. 6 za tysiąc.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22 Tel. Adm. 220-86.

Cesarstwie Austryackiem: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszczu" Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przes. poczt kor. 6.60.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5 na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.

W W Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego": w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek, z przesyłką pocztową 4.30 mk.

Hugo Kołłątaj.

(Ciąg dalszy)

W innem miejscu jasnemi, rzeczowemi dowodami w ten sposób broni Smoleński od zarzutu najohydniejszego — kradzieży:

— Kołłątaj w całym przebiegu swej karyery, czy to na stanowisku reorganizatora wszechnicy krakowskiej, czy jako działacz polityczny w okresie sejmu wielkiego i później— budził w jednych admiracyę; w innych—nienawiść. Tą bezbrzeżną nienawiść, której owoc dojrzał w listopadzie 1794 r. w Przemyślu, Kołłątaj ściągnął na się swemi przekonaniami politycznemi, oraz środkami, jakie podejmował dla ratowania sprawy publicznej. Obrażał też wielu niepomierną ambicyą, bezwzględnością w postępowaniu i innemi cechami charakteru, nie nadającemi się do zjednywania serc ludzkich. Wieść niosła, że Kołłątaj uwiózł z sobą milion w gotowiźnie, weksla i klejnotach; tymczasem znaleziono przy nim w Przemyślu wszystkiego około 15,000 dukatów. Na taką sumę stać było człowieka przedsiębiorczego, który miał w Warszawie dom, plac i składy drzewa, na emigracyi zaś w r. 1792 i 3 zajmował się handlem płóciennym. Łańcuch orderu Orła Białego, odkryty przez Sokolnickiego w skrytce szkatułki mahoniowej, trąci znowu legendą, przynajmniej na temat wartości, oznaczonej niewiadomo przez jakich jubilerów na cztery kroć siedemset kilkadziesiąt tysięcy złotych reńskich. Trębickiemu, zastanawiającemu się nad pochodzeniem tego klejnotu, podobało się zapomnieć, że Kołłątaj był kawalerem Orła Białego, a więc i najprawdopodobniejszym właścicielem łańcucha.

Zimny, spokojnie badawczy historyk literatury, nie polityk zarazem jak Kalinka, Spasowicz i Tarnowski i inni — prof. Piotr Chmielowski zbywa Kołłątaja dość krótką charakterystyką w tym sensie: rozumny i wymowny, nie odznaczał się jednolitością i tęgością charakteru.

W Wielkiej Encyklopedyi Illustrowanej znajdujemy charakterystykę Kołłątaja, w której autor zarzuca mu nieprzebieranie w środkach, podstępność, obłudę, udział w terrorze ludowym 1792 roku i w zamachu przeciw Kościuszce.

W tak krótkim artykule to dość nagromadzonych nieumotywowanych win. Sprawa przedstawiłaby się pewnie inaczej, gdyby autor rzeczonego artykułu był zbadał te kwestye dokładniej i motywował tak obszernie, jak kiedy broni Kołłątaja od zarzutu kradzieży w ten sposób:

Najpierw podówczas znaczniejszej gotówki nie było w skarbie, po drugie—w końcu życia Kołłątaj nie posiadał żadnego majątku i żył z pożyczek, — po trzecie, po drodze z Warszawy do Przemyśla zaciągał pożyczki.

Niespodzianie jednak obrońca zamienia się na prokuratora:

Natomiast mocne podejrzenie rzuca na Kołłątaja fakt, że w Przemyślu znaleziono przy nim klejnoty wartości minimalnej 8700 dukatów.

I znowu autor przedzierzgnął się w obrońcę:

— Nasuwa się przypuszczenie, czy Kołłątaj, wyzyskując każdą sytuacyę, nie nabył tych precyozów od rządu r. 1794, aby je następnie na gotówkę zamienić.

Autor rzeczonego artykułu, jak wielu innych, zachowuje się dwuznacznie względem twórcy Konstytucyi 3-go Maja, jakby nie wiedząc, bić, czy padać na kolana, nakładać wieńce, czy błoto. Oto dalszy ciąg:

— Niepowodzenie r. 1794 rzuciło na Kołłątaja cień za silny, wyprowadziło na jaw główne jego wady i interesowność, warcholstwo stronnicze. Zapomniano natomiast o jego niezmordowanej pracowitości, energii, o jasnym jego umyśle z powodu narzekań i zamętów po pogromie. Zapomniano o tem zbyt chętnie, że wady Kołłątaja były wadami dość zwykłemi u polityków początkujących. Były jednak i sądy spokojniejsze, i wtedy zwracano uwagę na to, czem mógłby się stać Kołłątaj, gdyby państwo polskie znajdowało się w warunkach normalniejszych, któreby mu pozwoliły na stanowisku pewniejszem, niewymagającem już walki i agitacyi rozwinąć zasoby swego talentu i stać się większym niż był dotąd.

„Człowiek ten — mówi o Kołłątaju Niemcewicz — w kraju nie już upadającym, lecz w kraju, gdzie są jeszcze siły, sposoby, a choćby tylko potrzeba, byłby to Kromwel albo Richelieu drugi".

„Kołłątaj — pisze St. Wodzicki — gdyby był znalazł punkt oparcia przy mniej zachwianym tronie, niezawodnie byłby u nas odegrał rolę Richelieu".

Że nie było to przesadą, świadczą sądy cudzoziemców Bignona i Seyfta, którzy poznali Kołłątaja już na samym schyłku życia.

Powodzenie zapewne pozwoliłoby Kołłątajowi w krótkim czasie zyskać zapomnienie o wadach, które miał.

Autor charakterystyki Kołłątaja w „Stu latach myśli polskiej" p. S. K. (ewentualnie Stanisław Krzemiński), a więc umysł bardzo treściwy i syntetyczny w ten sposób przedstawia nam postać wielkiego reformatora:

— Ambicya i chciwość popchnęła Kołłątaja wcześnie do kroku niewłaściwego. Wyświęcony na kapłana w Rzymie, zaraz wystarał się dla siebie o kanonię krakowską.

(D. c. n.) *Wł. Korycki.*

WIKTOR GOMULICKI

CIEŃ.

(HISTORJA DUSZY DZIECIĘCEJ).

12

XII.

Oddzielny rozdział należy się twej melancholii. Tak, melancholii — bo choć chłopię zaledwie dziesięcioletnie, dręczonyś był przez tę zmorę, która mężom dojrzałym krew wszystką wypija, którą Albert Dürer liniami wyraził, która wielu świętych ze zgiełku świeckiego na pustynię wysłała, która mądrego Salomona szalonym i bezrozumnym uczyniła.

Zadziwiająco wcześnie to ziele trujące w twem sercu czarnym kwiatem rozkwitło. Może jego ziarna już na świat ze sobą przyniosłeś?...

Uczucie, o którem mówię, z całą stanowczością nazywam melancholią. Nie smutkiem, lecz melancholią. Istnieje pomiędzy temi pojęciami — pokrewnemi sobie zresztą — różnica zasadnicza.

Nic tak dobrze nie tłumaczy smutku, jak polski tego wyrazu źródłosłów. Smutek, inaczej smętek, lub nawet smątek, oznacza duszy ludzkiej *zmącenie*. Człowiek smutny nie dostrzega, ani nie odczuwa normalnie. Jego wrażenia są fałszywe, przechodzą przez jakąś dziwną soczewkę; która je wykrzywia i przyrodzoną ich harmonię psuje.

W smutku, rzec można, wszystko widzi się źle i jakby przez mgłę ciemną.

Melancholia, choć smutkowi pokrewna, posiada znamiona odrębne, i pod pewnymi względami krańcowo od smutku się różni. W melancholii wzrok nie przyćmiewa się, lecz przeciwnie, nadzwyczajnej nabiera ostrości. Jeśli człowiek smutny nie dostrzega wielu rzeczy, które są dla innych widoczne i składają się na urok życia, na tak zwaną „*joie de vivre*", dla melancholika widoczne jest to, czego inni nie dostrzegają i dostrzegać nie są w stanie.

„Wzrok melancholika—mówi Byron przez usta Mickiewicza —

... znacznie wyżej sięga;
Złączone kształty dzieli, rozłączone sprzęga,
I urok życia chłodną rozdarłszy uwagą,
Odsłania rzeczywistość wystygłą i nagą.

Ty i w tym kierunku wybiegłeś daleko poza granice umysłu dziecięcego—ściślej mówiąc: po za granicę, którą my, tak zwani ludzie dojrzali, umysłowi dziecięcemu naznaczamy.

Miewałeś przeczucia tych prawd głębokich i głęboko smutnych, których świadomość wytwarza w poezyi Byronów i Leopardich, a w filozofii Spinozów i Schopenhauerów.

Napróżno szukałbym, lub innym szukaćbym kazał, dróg naturalnych, któremi przyszła do ciebie melancholia. Nic chyba, w sferze zjawisk widocznych, zewnętrznych, nie było wspólnego między tobą a Hamletem lub królem Salomonem. A jednak tak odmiennemi krocząc szlakami, przy jednej spotkaliście się mecie!

Może tu pewną rolę odegrały zjawiska, którymi zajmuje się fizyologia—dziwna nauka, stąd wielce dumna, że *x* tłumaczy przez *z*. Mimo rumianej cery i wielkiej żywości, nie byłeś zupełnie zdrowy. Dzieciństwa część większą przechorowałeś. Wożono cię do lekarzy i znachorów, kąpano w ziołach, polecano Najświętszej Pannie Częstochowskiej. Po wiele razy u twego wezgłowia śmierć stała, a tyś się do niej uśmiechał i ręce wyciągał jak do rajskiego widzenia...

Pierwsze, jakby przeczuciowe tylko znaki melancholii wystąpiły u ciebie zadziwiająco wcześnie. Nasz myślący i uczuciowy Norblin na jednym ze swych rytów przedstawił małego Hamlecika z twarzą posępną i osowiałą i z tym znamiennym wyrazem oczu, jaki mają ludzie, w rzeczy dla innych niewidzialne zapatrzeni. I tyś takim Hamlecikiem bywał—w rzadkich zresztą chwilach, prawie nieznacznych w szumnym pochodzie dni zwykłych, czynnych i wesołych.

Cokolwiekbądź, ta wczesność, czy przedwczesność przypuszczać kazała, że melancholia jest u ciebie uczuciem wrodzonem, z którem na świat przyszedłeś, które już może w okresie przedbytu duszę twą osmętniało.

Dziwnie to brzmi w odniesieniu do dziecka, a jednak prawdą jest, że bywały chwile, w których zawodność, kruchość i... nicość istnienia jawiły się tobie z przerażającą wyrazistością. Doświadczałeś wówczas strasznego olśnienia, po którem przychodził chwilowy paraliż ducha.

Jedno z tych nawiedzin czarnoskrzydłego anioła melancholii otrzymywałeś peryodycznie. Peryodyczny był też i fakt z niemi związany. Działo się to zwykle o wczesnej wiośnie, zaraz po świętach Wielkanocnych. W tym czasie ojciec twój na czas dłuższy z domu wyjeżdżał.

Wraz z matką odprowadzałeś ojca za miasto. Szliście we troje pieszo; bryczka toczyła się zwolna za wami. Ojciec odjeżdżał zawsze jedną i tą samą drogą — droga zaś ta dziwnie bezbarwna była i posępna.

Zaraz po wyjściu z miasta, ogarniał was i zatapiał jakby ocean szarej, jałowej nudy. Bezkreśna płaszczyzna, a na niej piasczysty gościniec, niczem się od pól nagich nie odcinający. Tu i owdzie krzywy pień wierzby; na bardzo niskiem płaskowzgórzu wiatrak z obwisłemi nieruchomo skrzydłami; w powietrzu unoszący się z piskiem żałośnym skowronek.

Wszystko to ziało nudą i tą „ziewającą rozpaczą", która Anglików w dni mgliste, do samobójstwa kusi. Z nudy rodził się smutek, ze smutku melancholia. Tej ostatniej zresztą tyś jedynie podlegał.

— Po co ja tu jestem? Dokąd i po co my wszyscy idziemy? Idziemy aby wrócić; wróciwszy, znów pewnie iść nam wypadnie. Już to było przed rokiem; za rok powtórzy się niezawodnie. Nie jest-że to wcieleniem ironicznego przysłowia: „co robi stara?—szyje i rozpara"...

Tak rozmawiała sama ze sobą dusza twoja, urok życia chłodną przecinając uwagą...

Szare pnie wierzby zieleniły się u góry młodymi pędami. Wyglądało to, jakby na nagiej czaszce starca tu i owdzie włos sterczący wyrastał. Skowronek to w górę się wzbijał, to opadał, a śpiew jego brzmiał jak skarga na bezsilność i bezcelowość ziemskiego bytu.

— Cóż wierzbie po zieloności? co skowronkowi po wzlotach? — zrzędziła dalej twoja dusza posępna. — Wierzba w jesieni zieloność swą straci; skowronek, mimo wysiłków, do słońca nigdy nie wzleci.

Pisk skowronka, skrzypienie bryczki, oddalone głosy miasteczka bardziej jeszcze podkreślały ciszę, na tych rozłogach jałowych leżącą. Słońce, przesuwając mdłe blaski przez chmurę kładło na polach białe płaty świateł i cieni, niewiele różniących się od siebie. Prócz was trojga i bryczki, na szerokiej drodze, jak okiem zasięgnąć, nie było widać nic i nikogo. Nuda aż dławiła.

Rodzice rozmawiali o sprawach domowych: o gospodarstwie, wydatkach, zamierzonych sprawunkach, spodziewanych dochodach. Tobie wydawało się to niesłychanie naiwne. Według ciebie, mówić raczej należało o rozpaczy istnienia i o środkach na nią, o lamentującym skowronku i milczącym w zadumie wiatraku, o tem wreszcie, co należy czynić z tem życiem przeklętem, i czy wogóle na życie się zgadzać...

Wiedziałeś, że przebywszy jeszcze kroków kilkaset, tam, na skręcie gościńca, zaraz za wiatrakiem, zatrzymacie się. Bryczka stanie, cisza uczyni się jeszcze głuchsza, i nastąpi scena pożegnania. Ach, jakże ją we wszystkich szczegółach doskonale znałeś! i z jak nużącą jednostajnością co roku się powtarzała!

Ty odkryjesz głowę i oczy podniesiesz na ojca. Ojciec schyli się i pocałuje cię w czoło lub we włosy—przyczem poczujesz zapach wody kolońskiej „Ostrowskiej" i mocnego cygara.

— No, bądź zdrów. A pamiętaj słuchać matki.

Zaraz po tem upomnieniu otrzymasz srebrny błyszczący pieniądz z informacyą:

— Na piernik.

Matka poprawi, śmiejąc się głośno:

— Na makagigi — bo to jego przysmak największy.

Zawstydzisz się, i dla ukrycia rumieńca oraz okazania wdzięczności, pocałujesz ojca w żółtą, przybrudzoną rękawiczkę jelonkową.

Potem ojciec zwróci się do matki.

— Czy uważasz że on pomizerniał?

— To robaki—odpowie matka—nic, tylko robaki.

— Pójdź z nim do doktora.

— To lekarstwo, które zapisał owczarz, doskonale mu robi.

Potem rodzice ucałują się, ojciec zapali świeże cygaro i, rzuciwszy ostatnie upomnienie, na bryczkę siądzie.

(D. c. n.)

TADEUSZ KONCZYŃSKI.

ZAWROTNE DROGI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

— — — — — — — — — — —

Długo w noc rozmawiała pani Wanda z Wańkowskim w swej pracowni.

Była miła i serdeczna.

Wszelki ból, łzy, rozpacz utaiła w sobie. Na ustach miała nawet uśmiech swawolny, jakby to, o czem mówiła i o co pytała, już nie przedstawiało dla niej żadnej wartości.

Zatem on nie taił nic.

Słowo po słowie budował wyrok beznadziejny dla niej, bezlitosny.

Sądził, iż w rzeczach tak doniosłych jak sztuka, nie należy postępować kłamliwie. Przez półtora roku patrzył na jej wysiłki. Początkowo mogła go łudzić jej egzaltacya — dziś jednak dla niego wszystko jest jasne i niewątpliwe.

Zatem mówił straszliwą prawdę, bo go o to prosiła, i bo tego od niego żądała.

Mrok duszny powoli, powoli osłaniał jej oczy, osiadał na mózgu, przepełnił jej piersi, tłoczył serce.

Po kilku godzinach ucichła.

Nie miała więcej o co pytać.

Strumienie łez ciężkich, zimnych przypływały do jej oczu, ale ostatnim wysiłkiem woli umiała je w porę powstrzymać.

Zaczem żegnała go na dobranoc krótko, przelotnie, mówiąc, że jeszcze chce pisać listy.

Lecz on, kiedy był już na progu, tknięty intuicyą, obejrzał się i popatrzył na nią uważnie.

Leciuchne ukłucie w serce, dotkliwe.

Zatrzymał się.

— Wando — zapytał ją serdecznie — dlaczego pytałaś o to dzisiaj? jakiż ja byłem nieostrożny. Tak mówić! takie kamienie rzucać na twoje marzenia! tak bez nadziei i bez wytchnienia...

Podszedł do niej.

— Przebacz — szepnął — moja ręka ciężka, pracuje w marmurze... przebacz.

Przytuliła się do niego mocno na krótką chwilę.

— Tak trzeba było — zamamrotały jej usta — tak jest najlepiej.

Gorące jej łzy zwilżyły jego policzek.

— Teraz idź, już późno.

Wyszedł.

Długo stała na tem samem miejscu, patrząc na drzwi, za któremi zniknął, oczami szerokiemi od łez.

— — — — — — — — — — —

Na drugi dzień doręczono mu list pisany ręką Wandy.

Czytał blady, przerażony:

— „Nie kładę na początku mojej spowiedzi twego imienia ani żadnego nazwania. Usta mi je podsuwają, serce mi je szepta, ale ja już nie nazwę ciebie nigdy tak, jak nazywałam.

— „Przebacz! kiedy będziesz czytał to moje pismo, będę już zdala od Paryża. Nie szukaj i nie pytaj o mnie. Do ostatecznych granic chciałam zapamiętać się, ale oto nie potrafię już dłużej.

— „Moje cudne marzenia posypały się w proch.

— „Kiedy ty mówiłeś przed chwilą do mnie tu, w mojej szarej i smutnej pracowni, ja ukradkiem rzucałam wzrokiem na gipsowe i gliniane figurki, które po kątach łkały do mnie, choć są tak bardzo kalekie. Ach, jak one łkały do mnie — te moje, chore, biedne twory. Jakże mi ich było żal... czytałam w ich popękanych źrenicach wyrzut, że pozwalałam ci zabijać je strasznemi słowami.

— „Ale nie trzeba myśleć, że ja mam żal o to do ciebie... nie, to one, te moje biedne kaleki miały tylko żal do mnie... ja i one rozumiałyśmy się, ach, jak bardzo.

— „A czy ty będziesz chciał to pojąć? Taki drobiazg? Taką bezużyteczną elegię?

— „O, bo widzisz, kiedy się śnią komuś skrzydła, jak mnie się śniły, i kiedy tym skrzydłom powierza się wiele, bardzo wiele, niezmiernie wiele, i kiedy pamięć i przywiązanie i wspomnienie i wszystkie radości, które były, i wszystkie smutki, które były, i związki krwi, wzruszeń, uczuć, choćby nawet związki rozpaczy zostawia się za sobą, aby na srebrnych skrzydłach lecieć — i kiedy się cały świat i cel życia i uniesień duszy w tych jednych tylko skrzydłach ukocha i kiedy w takich skrzydłach widzi się wyśnione własne odrodzenie — — — ach, i kiedy później te cudne skrzydła nad morzem rzeczywistości topią się jak wosk—i pada się na dno, na dno, w tę głąb, kędy już nic nie przyświeca, a gdzie się wszystko znajdzie podeptane to, co się rzuciło — to łamią się najdrobniejsze tętnice, które z bólu jak kryształ stężały—i tak bolą! tak bez wypoczynku i tak bez opamiętania! — —

— „Nie szukaj mnie i nie pytaj o mnie.

— „Zagasło moje słońce marzeń. Jeśli byłam dla ciebie kwiatem radości, jak mnie nazywałeś, to uwierz także, że ten kwiat zwiędnął, i to, co było w nim radością, umarło, bo jego słońce umarło.

— „O nie sądź, że marzeń moich pozbyłam się łatwo... tak łatwo, jakbyś mógł wnosić z mojego zachowania się... byłam silna, dopóki ty byłeś ze mną w pracowni i miażdżyłeś słowami to, co we mnie samo już wcześniej dogorywało.

— „Słów twoich potrzeba mi było jako ostatniego dowodu mojej przegranej.

— „Lecz kiedy wyszedłeś, przeżyłam godziny takiej rozpaczy i męki, takie biły na mnie ognie wstydu, iż koniec mojej doczesnej wędrówki majaczył mi się już całkiem blizki bez wyjścia za próg pracowni.

— „Ale ja miałam wieść jedną, którą zataiłam przed tobą. Matka mi skrycie przed ojcem pisała, że mój syn jest chory.

— „Czy ty wiesz, co znaczą takie słowa?

— „I kiedy mi już majaczył się koniec wędrówki doczesnej całkiem blizki, uderzyła mię ta wieść jak nowa fala w zdrętwiałe zmysły.

— „Nim się dokona moje życie, ja chciałabym zobaczyć te istoty moje, dla których w dłoniach chciałam przynieść ze świata cudne promienie światła.

— „Lecz ja im nic teraz nie przyniosę nic—tylko moim oczom chcę dać po raz ostatni wizerunek moich dzieciątek—na krótką przelotną chwilę — one siebie dadzą moim oczom — ja im nic.

— „Ta wieść dźwignęła mię i dała mi pióro w rękę i tę mowę, którą do ciebie po raz ostatni piszę, i ta wieść powiezie mnie w tamte strony, dokąd jak zbity, bezdomny pies przyczołgam się, aby jeszcze raz je ujrzeć.

— „Przebacz, jeżeli czemkolwiek zawiniłam.

— „Wiem ja, jaka jest moja wina największa.

— „Być może, iż można słońce własne stwarzać wszędzie, a nie tylko je trzeba rozpalać na niedostępnych szczytach.

— „Ale chyba już na wszystko zapóźno.

— „Przebacz i zapomnij,

— „Nie kładę pod listem swojego imienia. Chciałabym, aby zdawało ci się, że wszystko było tylko snem — — tak dla mnie byłoby najlepiej — i dla ciebie także.

— „Zapomnij".

— — — — — — — — — — —

(D. n.)

□□□□□□□□□□□□□□□□□

Z literatury.

ZUZANNY RABSKIEJ

„DOGARESSA"

Czasem drobny medalion trudniej jest wyrzeźbić, niż wykuć duży posąg.

Jest specyalny kunszt cyzelatorski w pisaniu nowel. Dać rzut oka na wycinek z życia — dać małe zdjęcie fotograficzne, któreby zawierało w sobie, w skrócie, w skondensowaniu, wszystko najcharakterystyczniejsze i najważniejsze o danym przedmiocie... Dać jedno tylko zajście, jeden fakt, lecz wybrany tak, żeby nam odsłonił rzeczy istotne... Rzucić blask reflektora na taką część obrazu, któraby nam całość wytłómaczyła...

Zuzanna Rabska włada w zupełności formą nowelli. Umie właśnie dać taki skośny błysk reflektora, który nagle, w pełnem świetle postawi jakąś niedostateczną stronę życia, kryjącą się po jego zakamarkach, zagłuszoną przez rzeczy stokroć jaskrawsze i hałaśliwsze.

To, co zajmuje nowelistkę, co stanowi zakres jej odczuć artystycznych, jest to życie w objawach swych najrozmaitszych, począwszy od najwyższych, kończąc na najniższych. Życie albo bezpośrednie i żywiołowe, albo prze-

filtrowane przez literaturę, lecz zawsze życie samo w sobie, niezależne od ideowości i od prawdy, która wykreśla jego kierunek. która je łamie, nagina i tamuje w żywiołowości.

Rozczulającą jest naiwność dziecka i artysty, którzy potrafią częstokroć ten moment między dwiema przepaściami brać jako coś stałego, na czem się oprzeć i budować można. Tak wyczuwa też wczesna młodość. Otwiera na życie oczy zdumione i nie pojmuje, że ono kiedyś skończyć się może... Kocha tych, co ją otaczają i nie rozumie, że oni kiedyś odejść będą musieli... Zanadto lgnie do życia, zanadto fruwa po niem na skrzydłach zdrowia i niezużytej siły, aby kiedykolwiek zapytać siebie surowo: po co żyję?

Zuzanna Rabska kocha życie bezpośrednie i życie w pryzmacie literatury. Przebiera, jak paciorki różnobarwne to, co wyławia z życia i przygląda się temu ciekawie. Lecz nie nanizała jeszcze swej zdobyczy na jedną nić. Z ciekawością błądzi wśród niezliczonych ścieżyn, brużdżących oblicze ziemi, jak zmarszczki cierpień i wstrząśnień. Lecz nie zna kierunku, w którymby szły *wszystkie* ścieżyny. Poddaje się prądowi życia, a nie pcha go sama ku wielkiemu nieznanemu przyszłości. Zrywa po drodze kwiaty i tak jest pochłonięta pięknem ziemi, że nie słyszy przeraźliwego, jak grom, olśniewającego pytania: po co żyjesz? gdzie twój czyn i ofiara? Ofiara twoja, przez ktorą rośnie prawda?

Czy winne są kwiaty, że nie potrafią nic więcej, jak kwitnąć?

One kiedyś odpowiedzą za to, że były li kwiatem... Myśmy świeżym kwiatom zawsze wdzięczni...

Zuzanna Rabska ma dużo kultury. Ma intymne, zajmujące wglądnięcia w życie. Taka „Dogaressa", „Listy do Niej" — to prawdziwe perełki nowelistyki. Lecz kultura osłabia zdolność do przeżyć żywiołowych, marzenie zabija zdolność do odczuwania rzeczywistości. Przez literaturę, jak przez grube szkło oranżeryi, spogląda roślina wazonowa na życie i tęskni do tego, by wreszcie korzeniami wrość w glebę prawdziwą. A gdy to się staje, gdy zostaje rozbity wazon, który oddzielał od głębi, od przestworu prawdziwej rzeczywistości, wtedy następuje „Zemsta literatury". Wtedy odwraca się ta pani kapryśna od adeptów, którzy nad nią przenoszą życie.

Wszelki heclonizm wywołuje zamknięcie się w sobie, chęć pozostania we własnych granicach. Literatura. jeżeli jest rozkoszą umysłową i życie, jeżeli jest rozkoszą żywiołową, walczą z sobą, bo każda chce w swej wyłączności zagarnąć ludzką istotę, chwiejącą się między dwiema rozkoszami. Lecz jeżeli literatura i życie są dwoma organami prawdy jedynej, na której podłożu wyrastają, wtedy niema między niemi rozdźwięku. Niema walki — życie i sztuka wyrażają to samo, chcą tego samego. Szczęśliwy artysta, który znajduje źródło pojednania wszystkich stron życia.

To pojednanie znajduje dojrzałość ludzka. A młodość jest po to, by widzieć conajwyżej tragizmy, psujące szczęście, jak chmura dzień majówki, a nie zasadnicze, nieuleczalne ragizmy wszechświata. Młodość jest po to, by lgnąć do życia bezpośredniego lub też przefiltrowanego przez literaturę, by odczuwać entuzyastycznie sztukę, naturę i dziecko („Miłość Bazi").

„Dogaressa" dojrzała artystycznie, jest młoda wewnętrznie. Tak rzadko przechodzi przez życie powiew młodości... Soyez la bien venue.

Savitri

JORDAN (JULIAN WIENIAWSKI)

Kartki z mego pamiętnika.

Gebethner i Wolff. 2 tomy.

Przed laty kilkunastu pseudonim Jordana znany był bywalcom teatralnym, którzy niejedną miłą chwilę zawdzięczali pogodnemu humorowi i doskonałej obserwacyi życiowej autora „Słomianego człowieka", „Myszy bez kota", „Dla dobra ogółu" i wielu innych sztuk cieszących się ogromnem powodzeniem.

Ś. p. Aloizy Żółkowski talentem swym tworzył doskonale typy, t. zw. wówczas „jordanowskie" — i dziś jeszcze niektóre potrafiłyby zapewne przykuć uwagę widza i wnieść pogodny nastrój na scenę. Lecz również i w powieści Jordan zdobył sobie imię: wyborne „Wędrówki delegata", „Przygody pp. Marka i Agapita", czytane były z wielkiem zainteresowaniem w swoim czasie. Dziś, po wielu latach zasłużony pisarz przypomniał się publiczności, puszczając w świat swe pamiętniki, których część, traktujacą głównie o swym pobycie w Marymoncie — zamieszczał przed rokiem w „Tygodniku Illustrowanym" — całość zaś wydana w bieżącym — traktuje obszernie wypadki r. 1863, oświetlając je należycie i szczegółowo, a zwłaszcza podłoże na jakiem się zrodziły i stopniowy rozwój ich wraz z tak zwanym epizodem, jakim była przesławna komisya wojenno-śledcza, na czele której stał Tuchołko. Począwszy od styczniowych błyskawic i gromów — Jordan — opisuje swój udział, daje całokształt swych przebyć tu w kraju i zagranicą — gorąca, na twardych podstawach wspierająca się miłość kraju i jego dobra — rzuca jasny snop promieni na tę ciemną, krwawą drogę, którą kroczył z innymi. Wiara w ludzi towarzyszy mu zarówno w powodzeniu, jak i w chwilach próby — nie zachwiały jej ani fakty, ani wyraźne zapomnienie przyjaciół, w świetle jej ludzie nabierają barw jasnych, środowisko społeczne wyzłaca się jak kosztowny klejnot. Jordan nie umie nienawidzieć, ani gniewać się — pogoda i dobroć biją z tych kart pisanych w starości — w chwili, gdy zazwyczaj człowiek, obejrzawszy się za siebie, odczuwa gorycz i żal po zmarnowanych wzlotach w dziedzinę ideału. „Z mego pamiętnika" czyta się lekko, młode zaś pokolenie, mniej obeznane z wypadkami 63 roku, znajdzie w tych tomach informacye przystępne, a jasno skreślone, bez przyprawy wszelakej partyjności lub tendencyi.

K. Łozińska.

• • •

„Biblioteka Estetyczna", Serya I. T. I. Wstęp do Estetyki Nowoczesnej. Część I. Przez Adę Werner-Silbersteinową, dr. fil. Warszawa. 1911. Skład gł. w księg. Wende i S-ka.

Zadaniem tej biblioteki jest zapoznać ogół nasz z dorobkiem Estetyki Nowoczesnej.

W przedmowie redakcya zapowiada, że prowadzić będzie wydawnictwo systematycznie i gruntownie, ogłaszając zarówno prace oryginalne, jak i przekłady i opracowania najwybitniejszych przyczynków do nowej nauki.

Wydawnictwo to zajmie się nietylko kwestyami teoretycznemi, lecz również sprawami kultury estetycznej, jako też kwestyami granicznemi: stosunku estetyzmu do moralności, nauki, religii i t. d.

Stąd podział tej biblioteki na serye.

Wydawnictwo ma być popularne, lecz nie kosztem gruntowności. Traktowanie zaś gruntowne Estetyki wymaga znajomości nauk filozoficznych.

Chcąc ułatwić czytelnikom zdobycie wiedzy pomocniczej wogóle, tworzy się przy Bibliotece Estetycznej serya dzieł naukowych pomocniczych.

Tak zakrojone przez redaktorkę p. Adę Werner-Silbersteinową przedsiewzięcie zasługuje na najżywsze poparcie w społeczeństwie, gdzie stolica sama — Warszawa, stoi na bardzo nizkim poziomie kultury estetycznej.

Pierwsze dzieło, jakie ukazało się w tej bibliotece, jest dziełem samej redaktorki, a mianowicie — wstęp do Estetyki Nowoczesnej.

Autorka stoi na tem stanowisku, że estetyka posiada przedmiot objektywny i absolutny i dlatego jest nauką. Piękno nie jest to, co się komu podoba, jak brzmi popularne określenie, które weszło prawie w przysłowie, ale rzecz z objektywnym i zupełnie określonym charakterem, w której nic a nic nie zmienia się przez to, czy ona się nam podoba, jest ona piękna dla nas, jak znów brzydka dla tych, którym się nie podoba, i tylko dzięki szczególnemu stosunkowi naszemu do rzeczy, dzięki swoistemu aktowi psychicznemu, w którym charakter ów nam się podoba, dowiadujemy się o nim wogóle.

Bo dlaczegóż nie widzimy piękna w obliczu ludzkiem o małych, wyblakłych oczkach, o wielkim, bezkształtnym nosie i obwisłych wargach? Dlaczego nie słyszymy harmonii, jeśli na klawiaturze bierzemy naraz e i d jednej oktawy. Dlaczego nie widzimy komizmu w śmierci bohatera, umierającego za wolność?

Dlatego, że niektóre tylko przedmioty o zupełnie określonych cechach wywołują wrażenie piękna, chociaż należy w zupełnie określony sposób odnosić się do tych przedmiotów, aby wrażenie owe otrzymać.

To jednak estetyka nie jest częścią psychologii dlatego, że przedmiotu jej nie dopatrujemy się w duszy widza, czyli że piękno nie jest fenomenem psychicznym, więc nie może być przedmiotem psychologii, lecz musi być przedmiotem odrębnej nauki.

Psychologia jednak jest w blizkim kontakcie z tą nauką, bo inaczej nie rozumielibyśmy dlaczego dla poety, gdy patrzy na las,

las ten jest zaczarowanym urokiem, siedzibą faunów i rusałek, dla handlarza — doskonałym budulcem, dla malarza — kopalnią tonów kolorystycznych, a dla klusownika — niezamkniętą na klucz oborą, z której kraść można łanie i sarny.

Dzieło to wypełniło dużą lukę w literaturze popularno-naukowej.

Gustaw Olechowski.

□□□□□□□□□□

W imię tolerancyi.

W numerze 14 „Bluszczu" p. J. Marcinowska umieściła artykuł p. t. „Wyświetleniu gwoli". Artykuł ten pragnąc wyświetlać— niestety, przedstawia w błędnem świetle sprawę teozoficzną, nie znaną, lub prawie nie znaną naszemu ogółowi.

Podstawowem założeniem idei teozoficznej jest tolerancya. Teozofia jest syntezą wszystkich religii i systematów filozoficznych. Stojąc na gruncie ogólno-ludzkim, teozofia stara się przeniknąć głębie ezoteryczne każdej religii, wyrozumieć dodatnie czynniki ewolucyi duchowej, wiekuiste tęsknoty ducha, skierowane ku poznaniu wielkich niezgłębionych tajemnic bytu; dróg harmonii, mistycznych wyżyn, w światłości których, słońcem wiekuistej chwały, dla ducha utęsknionego, jaśnieje praprzyczyna wszechrzeczy. Ten, którego język ludzki nazwać nie jest w stanie, — Ten, Który Jest. Uczucie spokoju i tolerancyi pozwala twórczej syntetycznej myśli teozoficznej we wszystkich religiach dojrzeć też same potrzeby wyzwoleń, wspólne duchowe wyżyny.

Myśl teozoficzna tem się nie ogranicza, W odwiecznym zatargu religii i nauki, stara się rzucić złoty most nad przepaściami, które utworzył wybuch obskurantyzmu myśli i fanatyzmu religijnego z jednej strony, a ciasnoty materyalistycznych teoryi i egoizmu z drugiej.

Teozofia twierdzi, że w głębiach myślowych założeń nauka i religia nie przedstawiają różnic, gdyż jedna i druga dążą do ujęcia Prawdy.

Twórczy duch ludzki, zdobywając świat materyi kroczy ku rozbiciu ciasnych więzień materjalistycznych pojęć, ku poznaniu praw świata Niewidzialnego, praw okultyzmu, które w głębi swej istoty duchowej ludzkość czuje i uznaje.

Wychodząc z tego założenia teozofia nie jest i nie może być jakąś określoną sektą czy nawet religią o pewnych dogmatach.

Można być teozofem, będąc najgorliwszym buddystą, mahometaninem, żydem, czy wierzącym synem Kościoła katolickiego. Błędne oświetlenie w artykule p. Marcinowskiej polega na tem, że badając teozofię na gruncie Indyi w Adyarze, p. M. bez zastrzeżeń i szerszego ujęcia sprawy, utożsamia go z ruchem teozoficznym wogóle. Mniema, że na naszym gruncie mogą się zaszczepić dogmatyczne poglądy teozofów indyjskich.

Takie oświetlenie sprawy teozoficznej jest w samej zasadzie mylne, a jako takie niepożądane. Teozofia dąży nie do zamulania czystych zdrojów Religii, lecz przeciwnie, do podniesienia Jej zdrowotnych i ożywczych mocy.

Teozofia stwierdza to, co wykazuje też religia, że materyalizm prowadzi do bezwzględnego egoizmu, a egoizm jest powodem upadku duchowego jednostek i narodów, źródłem ich nieszczęścia i cierpień. Teozofia stwierdza wielkość i doniosłość prawd objawionych w religii, ale zarazem przestrzega przed zacieśnieniem pojęć dogmatycznych, przed fanatyzmem i nietolerancyą.

W promieniu szukania duchowej prawdy, mogą się znaleźć ludzie zewnętrznie stojący na bardzo różnem wyznaniowem stanowisku, jak zresztą zaznacza to i p. M., pisząc: „W założeniu i teoryi Towarzystwo miało nieść i głosić światu ogólny pogląd filozoficzny, będący podkładem i dnem wszystkich religii, a kluczem do wielkiej radosnej zgody. Założenie zaiste wspaniałe i nie trzeba tracić nadziei, że się to kiedyś da uskutecznić bez przymieszek i zboczeń, w czystości i chwale prawdy".

Niestety, w artykule p. M. niema szerokiego ujęcia idei teozoficznej, i pisząc o teozofii w Indyach i Adyarze, p. M. utożsamia ten ruch z zainteresowaniem, jakie teozofia mogła obudzić w naszem społeczeństwie. To utożsamienie i niewiara w możność tolerancyjnego stosunku do innych, a zarazem w moc swoistego, niezależnego od Adyaru mistycyzmu polskiego, obawa o naszą narodową duchową głębinę, oraz o zachowanie i rozwój samoistny wielkich tradycyi teozoficznych naszych narodowych wieszczów, — uzbraja jej pióro do walki z ideą, która, jak sama zaznacza, — ma służyć „czystości i chwale prawdy":

Nie pragnąc wchodzić w polemikę z p. M., jedynie dla usunięcia możliwych mylnych wniosków, powstałych z powodu artykułu „Wyświetleniu gwoli", musimy zaznaczyć, że ruch teozoficzny u nas nie ma nic wspólnego z dogmatyczną stroną ruchu w Adyarze, że ani kult Mahatmów, ani wiara w powtórne wcielenie Chrystusa, nie mają zupełnie miejsca na naszym narodowym gruncie.

Walka z tym rzekomo niepożądanym prądem, jest walką z nieistniejącym wrogiem. Mówiąc o Chrześcijaństwie, p. M. zaznacza, że został „zbagatelizowany", bo „Podług katechizmu Towarzystwa Teozoficznego chrystyanizm znajduje się w szeregu kilku pierwszorzędnych religii świata, na stopie absolutnej z nimi równości".

Z punktu widzenia kruchty parafialnej, naturalnie, takie mniemanie jest wprost herezyą. Lecz p. M. zapomniała, że pisze o Indyach, że ze stanowiska hindusa buddysty. takie twierdzenie jest największem zwycięstwem idei chrześciańskiej—jak krzyż wyrzeźbiony na posągu jasnego boga — Wisznu.

Co do wiary na tle oryentalnem w powtórne przyjście Chrystusa, sama wiara w to, że przyjdzie Chrystus, a nie inny Mahatma, dla Indyi buddyjskich jest znów pewnym tryumfem Chrystyanizmu. Nie trzeba bowiem zapominać, że w Indyach wierzą, iż Budda schodził na ziemię powiele razy, gdy ludzkość zaczynała zatracać Świetliste Drogi.

Co zaś do przeniesienia tej wiary na nasz grunt, staje się to wprost niepodobieństwem. Wprawdzie wiara w przyjście powtórne Chrystusa żyła w ludzkości niemal od pierwszych wieków Chrześcijaństwa i zaczynając od Gnostyków, przez wieki średnie dotrwała aż do naszych czasów. Wiara ta jest złączona z dogmatem o końcu świata.

Możemy z całym spokojem przyjąć do wiadomości, że w Adyarze powstała wiara w możliwość powtórnego przyjścia Chrystusa, jako nauczyciela ludzkości, który „łącznie z religią przyniesie filozofię, a nawet sztukę nową. Słowem — dostarczy ludzkości wszystkiego". Są to wierzonia lokalne, miejscowe, do niczego nie zobowiązujące teozofów innych narodowości. Sekcya niemiecka z Dr. R. Sztejnerem na czele, ma znów swoiste odrębne wyobrażenie o powtórnem przyjściu Chrystusa. W naszym narodzie żyje wspaniała tradycya Mesyaniczna, głoszona przez Wieszczów, o narodzeniu się Chrystusa w sercu ludu polskiego.

„Nadchodzący tryumf idei Chrystusowej".
„Realizacyę ideału ewangelicznego.

Dając tych parę słów wyjaśnienia ufamy, że p. Marcinowska nie miała zamiaru wystąpić przeciw idei teozoficznej z nietolerancyą i działać na niekorzyść ewolucyi duchowej narodu. Mniemamy, że p. M. wraz z nami i ze Słowackim gotowa powtórzyć: „Proszę Boże i Panie mój o widzącą wiarę, a zarazem o uczucie nieśmiertelności z wiary widzącej w duchach zrodzone. O słońce Mądrości Bożej proszę, w którem widzę już mieczowego anioła przyszłej ofiary. Albowiem na tych słowach, iż „Wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje... stanie ugruntowana przyszła wiedza narodu mojego... Ojcze Boże... Spraw, aby ta jedyna droga rozwidnień i oświeceń, droga miłości i wyrozumienia, coraz mocniej jaśniała wiedzy słońcami... i lud Twój wybrany a drogą bolesną teraz idący, do Królestwa Bożego zaprowadziła".

K. S.

□□□□□□□□□□

Ratownictwo.

Tak bardzo pragnę, żeby głos mój był wysłuchany uważnie przez wszystkie wychowawczynie, to jest: matki, nauczycielki domowe, przełożone pensyi i przez wszystkie kobiety, które mają decydujący głos przy wychowaniu dzieci — dzieci już-starszych.

Że chcę mówić o ratownictwie, to już sam tytuł tego artykułu objaśnia.

Więc chodzi mi o to, żeby dziewczynki na pensyach, nie wiem w której z klas wyższych, bo to już od uznania przełożonej zależy, miały choć godzinę *jedną* w tygodniu poświęconą tej nauce. Nie będzie jej za wiele, bo, po odtrąceniu świąt i wakacyi, zaledwie trzydzieści godzin przez rok—a choćby dwadzieścia tylko.

A ile dobrego, ile pożytku te 30—20 godzin przynieść mogą w życiu kobiety, ile uchronić nieszczęść, ile dać radości.

Do dziś, dziewczęta, w żadnym nagłym wypadku radzić sobie nie umieją, bo nikt ich tego nie uczył; — wyjątkowo inteligentne i bystro w koło siebie patrzące, coś z przykładu widzianego zachowały w pamięci, ale na ogół to zupełnie dla umysłu ich nieznana kraina.

Od lat trzynastu można już żądać od dziewczynki pomocy i ratunku — a tymczasem dorosłe często panny z patentem z ukończonych nauk, nie umieją nie tylko sobie, ale i innym nieść pomocy, zanim pojawi się ktoś starszy i to nie zawsze radzić umiejący.

Nie zawsze wiedzą nawet kiedy pomoc lekarska jest nieodzownie i natychmiastowo potrzebną.

Wszak objaśniać chyba nie potrzebuję, że mówię tu tylko o tych wypadkach, którym zaradziwszy na razie, nie wywoła się w następstwie, niestety, często długich i dokuczliwych cierpień.

Takiemi są: oparzenie, odmrożenie, zemdlenie, skaleczenie, ukłucie stalówką (atrament anilinowy), krwotok nosa, upadnięcie, stłuczenie, udławienie, ukąszenie przez psa, ugryzienie przez osę, pszczołę, wielką muchę trującą, zaczadzenie i jeszcze inne wypadki, które wyszły mi z pamiąci.

Okoliczności często są takie, że któryś z wymienionych wypadków przytrafia się w gronie z samych tylko dziewczynek złożonym, albo w domu, komuś z młodszego rodzeństwa, pod nieobecność starszych, lub gdy się jest samą w mieszkaniu, albo gdy młoda panna jest opiekunką chwilową lub stałą starej, niedołężnej osoby.

Co robią w chwilach takich dziewczęta? najprzód krzyczą, potem płaczą i biegają bezradnie, a często otworzenie okna i wpuszczenie świeżego powietrza, rozpięcie staniczka, szklanka zimnej wody, lub okład, byłby pomocą dostateczną. Ale nie tylko młodziutkie dziewczątka nie potrafią sobie radzić, lecz dorosłe panny i młode mężatki stają często bezradne wobec pierwszej groźnej chwili.

Ogień, oparzenie, silny krwotok nosa, udławienie, straszne na razie, ale przeciwdziałać im można, zanim pojawi się specyalna pomoc lekarska.

Czy więc nauka tej pomocy nie jest ważną, nie jest nieomal konieczną.

Wiem, że w tegorocznych programach szkolnych mają na wyższych klasach kurs hygieny, ale jest on zwykle naukowo wykładaną teoryą, obejmującą całokształt warunków hygienicznego ustroju życia naszego, więc tę naukę nie wszystkie wychowawczynie posiadają.

Nauka ratownictwa, oprócz pomocy w nieszczęściu, jest jeszcze według mnie bardzo poważnym środkiem pedagogicznym w rozwijaniu nie tylko sprawności, energii i dzielności, ale charakteru i duszy kobiecej.

Znam aspirantki do nauki medycyny, nie mogące patrzeć na krew, nie mogące się przezwyciężyć by wydobyć drzazgę z opuchniętego palca służącej; odwracające oczy od czegoś brzydkiego i nieforemnego w powierzchowności cudzej. Nie pozwalają im na to nerwy, mówią one...

W sercu takiej kobiety, co dotąd egoistycznym tylko zachceniom dogadzała, gdy komuś pomoc przyniesie, altruizm, prawie bez jej wiedzy rozwijać się zacznie. Radość ze sprawionej w cierpieniu ulgi słodkiem uczuciem napełni serce i otworzy je tym skarbom miłości, co, razem z lekiem płynąć będą z jej duszy.

Sądzę, że nauka ratownictwa to sprawa prosta i łatwa, a w skutkach doniosła. Trzydzieści lub dwadzieścia godzin w roku (przypuszczam że jeden wystarczy), a co to się z tych godzin wysnuje dobrego — jakie dla młodych serduszek rzewnej radości chwile, — jakie doniosłe samopoczucie swego udziału w pracy i służbie społecznej, jaka zachęta żeby iść dalej tą drogą — drogą *ratowania*.

Wykłady takiej pomocy doraźnej oprócz pensyi i szkół, powinny być ujęte w serye odczytów dla matek, wychowawczyń i ludzi dobrej woli chcących nieść pomoc cierpiącym braciom. Sądzę, że znajdą się chętni lekarze, kobiety i mężczyźni, którzy swą wiedzę zechcą w tym celu popularyzować. Będzie to z ich strony czyn obywatelski, którego mamy nawet prawo wymagać od nich.

Wszak wszyscy pracować mamy wspólnie i przy pracy naszej stać mocno. Oby tylko nie odkładać, nie zwlekać.

* * *

Pisałam tu tylko o dziewczętach i młodych nie doświadczonych kobietach, ale to wszystko i w wychowaniu chłopców taką samą powinno mieć wagę. Tak samo oni w danej chwili nagłego wypadku są bezradni, prawie nieprzytomni. Przyzwyczajeni dotąd przez jednostronny kierunek w wychowaniu i stary obyczaj, że tylko z ręki siostry, matki lub opiekunki odbierali ratunek w cierpieniu, sami nieść jej nie umieją. Wiem o wypadku, w którym koledzy chcieli koniecznie wstrzymać upływ krwi z nosa gorącymi okładami, dopiero wejście woźnego szkolnego wstrzymało tę kuracyę. Młode serca również były gorące jak gorąca woda.

Amerykanie w swych zakładach naukowych inaczej wychowują synów. Chłopcy mają dyżury w sadach, w kuchni, przy krawcu szkolnym, przy zakupie produktów spożywczych dla szkoły. Usługują przy obiadach, sprzątają sypialnie i klasy i pomagają felczerom w szpitaliku szkolnym — bo że się też uczą gimnastyki, pływania, fechtunku, konnej jazdy i tańca, to jedno drugiemu wcale nie przeszkadza.

Jak niepraktyczną i nieradną jest nasza młodzież po wyjściu z domu rodziców w pierwszych chwilach ich własnego gospodarstwa, to wiemy wszyscy dobrze.

A przecież jesteśmy potomkami narodu rycerskiego.

* * *

Pewnego obeznania się z ratownictwem i doświadczenia w tym kierunku można nabyć chodząc do ambulatoryum Towarzystwa Dobroczynności i do kilku szpitali, gdzie się pomaga felczerom lub lekarzom, lecz to tylko w opatrunkach ran i t. p. cierpień. Uczęszczają tam młode panny, najczęściej z naszych wiejskich dworów — panny, pojmujące doniosłe swe stanowisko, — opiekunki ludu wiejskiego, niosące ludowi serce i kulturę.

Ew. Badowska.

□□□□□□□□□□□

Najnowsze poglądy na nasze odżywianie.

(Dokończenie).

Przy zupełnie innych okolicznościach odbywa się zamieranie substancyi zwierzęcych, służących za pokarm dla ludzi: tu zachodzą znaczne różnice biologiczne żywej komórki, która ma zupełnie inne życie fizyologiczne. Samo istnienie krwiobiegu, samo scentralizowanie funkcyi żywotnych w poszczególnych organach, jak: serce, mózg, płuca itp., tworzą zasadniczą różnicę istoty życia i śmierci świata zwierzęcego w zestawieniu ze światem roślinnym, gdzie takich centrów niema. Z ostatniem uderzeniem serca, ustaje krwiobieg i z tego powodu następuje śmierć od zaduszenia komórek w tkankach, które w krótkim czasie podlegają rozpadowi pod wpływem nagromadzonego w nich kwasu węglowego. Jeżeli zaś śmierć zwierzęcia następuje nie przez zwykłe zabijanie, czyli nie przez gwałtowne przerywanie życia zdrowego organizmu, a przez choroby lub głodzenie, to przejawy zamierania są bardziej złożone i zawarte w nich białko podlega większemu rozkładowi.

A więc białko mięsa, ta cenna substancya odżywcza, ponosi przy zamieraniu istotną stratę i przez to zmniejsza się jego wartość energietyczna, czyli wartość utajonej w nim energii.

Nie jest to teoretycznem rozumowaniem, lecz laboratoryjnie stwierdzonym faktem przez Rubner'a, że odżywcza wartość zmarłego białka zwierzęcego wynosi zaledwie 52 do 56%.

Są to odkrycia jeszcze nowe, mało znane, a które w krótkiej przyszłości zrobią wielki przewrót w dyetetyce naszej.

Trzeba tu także wziąć pod uwagę nietylko zamieranie ciał zwierzęcych i roślinnych, ale i zmiany jakim one podlegają przy gotowaniu, pieczeniu, smażeniu, duszeniu — gdzie mamy nieunikniony wpływ wysokiej temperatury, wody, tłuszczów i różnych przypraw, pod wpływem czego powstają chemiczne zmiany zarówno w związkach białkowych, które ścinają się, jak i w węglowodanach i tłuszczach.

Do dziś w gotowaniu fizyologia widzi korzystne przerabianie pokarmów i ich dostosowanie do potrzeb naszego organizmu, ułatwiając proces trawienny,—ale oto niemiecka szkoła, tak zwana energietyczna, która za podstawę naszych pokarmów bierze utajoną w nich energię odżywczą, zupełnie do innych dochodzi wniosków. Uważa ona (szkoła energietyczna) za najlepsze dla naszego organizmu te pokarmy, które są spożywane na surowo, bez współdziałania gotowania. Wyznawcy szkoły energietycznej twierdzą, że ze wszystkich istot żyjących jedynie tylko człowiek gotuje pokarmy, i choć z tego powodu zakres jadalnych substancyi znacznie się rozszerzył i stworzył całą sztukę kulinarną, jednak wątpią ci fizyologowie czy to nam przynosi zdrowotny pożytek i nawet posuwają się do krańcowych przypuszczeń, że „przyszłość wypowie walkę mięsu". Ta krańcowość wywodów

osłabia ich wartość naukową; bo, że tylko człowiek gotuje pokarmy, to wszak nic dziwnego, gdyż człowiek jako pan i król świata zwierzęcego tysiącami innych cech fizyologicznych, psychicznych i intelektualnych odsunął się od zwierząt i góruje ponad niemi. Wszak nie można negować odżywczej wartości pokarmów mięsnych, biorąc je w jaknajszerszem pojęciu—jak: mięso zwierząt ssących, ptaki, ryby, raki, it ., gdyż człowieka kanał pokarmowy jest przystosowany do jedzenia wszystkiego — czyli, że jest wszystko żerny — zarówno roślinne, jak i mięsne pokarmy są dla niego potrzebne. Inna zachodzi kwestya, jeżeli zadużo przyjmujemy mięsnych potraw — które jako silne i skoncentrowane substancye łatwiej wytwarzają nadużycia dyetetyczne i zatraca się równowaga procesów trawienia; wtedy, jako antydotami trzeba wstrzymać dowóz białka mięsnego, a zastąpić go pokarmami roślinnymi i owocami.

Na zasadzie krańcowo pojętej szkodliwości mięsnych potraw, w połowie zeszłego stulecia powstała w Londynie, wkrótce potem w Ameryce północnej nowa szkoła odżywiania, która wykluczając z *zasady* mięsne pokarmy, tylko wyłącznie roślinne zaczęła stosować. Kierunek ten nazwano wegetaryanizmem. od słowa vegetal—roślinny), a jego wyznawców wegetaryanami lub jaroszami.

Wkrótce wegetaryanizm rozpowszechnił się w całym świecie cywilizowanym, a więc i zawitał do nas — pod egidą towarzystwa jaroszów. Nie znajduje jednak ono popularności i przekształca się prędko w tow. przyrodoleczników o zakresie ideowym daleko szerszym, bo po za propagowaniem wyłącznie roślinnego pożywienia, szerzyć zaczęło doniosłość tak potężnych czynników przyrody, jak: słońce, woda i ruch. Szkoda, że niedługo trwała ta społeczna praca tow. przyrodoleczników, bo wykorzystanie tych zdrowotnych, życiodajnych źródeł przyrody hartuje nasz organizm, wzmacnia go i zabezpiecza od wielu chorób, podnosząc jednocześnie naszą wartość moralną i psychiczną.

Wracając do wegetaryanizmu — zaznaczyć muszę, że ten krańcowy kierunek nie jest przez współczesną medycynę aprobowany,—że o ile medycyna i hygiena sprzeciwia się zbyt obfitemu spożywaniu mięsnych potraw—to zawsze w nich widzi wielką siłę odżywczą; medycyna przeciwstawia się tylko dawaniu mięsa małym dzieciom do lat 5-ciu, gdyż dla tych małych organizmów mleczne potrawy, mączne, jaja, jarzyny, owoce — w zupełności wystarczają.

My, ludzie dorośli, powinniśmy jeść mięso tylko raz dziennie, i odpowiednio do tego zreformować naszą kuchnię — by wczesna wieczerza (najpóźniej o 8-ej) składała się z nabiału, jaj, owoców, powideł lub jarzyn. Nadmierna ilość mięsa, którą dziś spożywamy, szczególniej w dużych miastach i głównie te nieobliczone ilości wędlin, które dostarczają nam wprost oblężone wieczorami wędlinarnie, potęgują bezustannie liczbę artretyków, którzy za ostatnie grosze jadą latem do różnych niemieckich, lub niemiecko czeskich Badów, i tam głodząc się i zajadając sałaty i warzywa cudzoziemskie, przychodzą na chwilę do równowagi, by znów przesycać swój organizm wędlinami i mięsem.

Co prawda, to społeczeństwo nasze może mieć, a nawet powinno mieć słuszne pretensye do naszych wytwórców warzywnictwa i owocarstwa, które tak słabo jest u nas rozwinięte, i przez to ich produkta są liche i drogie. Owoce całymi wagonami sprowadzają z południa, choć klimat nasz jest doskonałym ku temu; jarzyny są marne, a nowalie sprzedają się na wagę złota.

Jeszcze, na zakończenie, wspomnę o bardzo dodatnim na naszą srtonę duchowną i umysłową, wpływie przez przyjmowanie wyłącznie roślinnych potraw, na który powołują się wegetaryanie, a mianowicie, że, o ile u wszystkich zwierząt mięsożernych, oprócz krwiożerczości rzuca się w oczy nizka, ujemna cecha — okrucieństwo—to, przeciwnie, zwierząt roślinożernych cechuje: pracowitość, wytrwałość, siła i łagodność (koń, wół, osieł, słoń i wielbłąd) i one od początku cywilizacyi współdziałają człowiekowi w rozwoju postępu i dzielą z nim los, dolę i niedolę. Wegetaryanie pocieszają się wreszcie, że i tak ¾ ludzkości, są to prawie jarosze — bo całe miliony ludu wiejskiego, a tylko ¼ są zjadaczami mięsa; lecz ta teorya o dodatnim wpływie roślinnych pokarmów na etyczną stronę człowieka, dotąd nie została naukowo stwierdzoną, choćby z powodu wielkiej cywilizacyjnej różnicy, istniejącej między ludem wiejskim a mieszkańcami miast.

Faktem jest, że najnowsze poglądy na nasze odżywianie wymagają zreformowania sztuki kulinarnej przez obfitsze wprowadzenie potraw roślinnych i owoców, a zmniejszenie pokarmów mięsnych.

Dr. med. J. Budzińska-Tylicka.

□□□□□□□□□□

Z TEATRU.

TEATR MAŁY.—„*Samson i Dalila*", tragikomedya w 3-ch aktach Svena Langego.

W teatrze Małym zaprezentował się publiczności warszawskiej — nieznany jej duński pisarz Sven Lange i wstępnym bojem zwyciężył, bo „Samson i Dalila" — to pełna najpiękniejszej poezyi i najmocniejszego dramatu tragikomedya. Humor i ostra satyra, uśmiech pogodny, przejmująca grozą sytuacya, poważny temat i świetne portrety ludzkie, ach, arcyludzkie — złożyły się w sztuce na całość, daleko przekraczającą poziom szablonu teatralnego.

Odwieczna to baśń: walka poety z filistrem o kobietę.

Dlaczego tak jest, że kobieta woli hurtowego kupca i składnika mebli, niż autora dramatu „Samson i Dalila", w którym ona—kobieta i aktorka grać będzie rolę Dalili — tego nie wiemy. Jest to jakaś tajemnicza zagadka duszy kobiecej. A może to nie zagadka, lecz bardzo proste wyrachowanie? A może jeszcze coś innego? Może w poszukiwaniu najlepszych warunków dla przebywania pielgrzymki ziemskiej, kobieta instynktownie poszukuje spokoju, stałości, ciszy, mięko usłanego gniazda i zrozumienia jej codziennych interesów, drobnych, małych. Może kobieta w najistotniejszej swej istocie jest tylko Anitrą z „Peer Gynta"? któż zbada! Kobieta pono jest Sfinksem; a Sfinks — kobietą. Ma skrzydła do lotu, a leży na czterech łapach. Twarz ma zamyśloną, ale nic nigdy nie mówi (szczerze). Łagodny uśmiech i lwie pazury. Głowa człowieka a ciało zwierzęcia. Jest dla tego taka, żeby trudniej było ją odgadnąć. Jest pełna sprzeczności, żeby nie można było jej określić. Nie wiemy dlaczego, Dość że tak jest. Ale najgorzej jest nie wiedzieć tego.

I właśnie poeci tego nie wiedzą.

I ten poeta z dramatu Langego także nie wiedział. Kochał. To go tłumaczy. Ale poco kochał? Bo był poetą. To go także tłumaczy. Ale ona — próbując z nim przed premierą rolę Dalili, — najczulsze wyznanie w jego, poety i męża, objęciach adresowała do hurtowego handlarza mebli, dostawcy teatru, stojącego za kulisami.

Spostrzegł to poeta i — pomieszało mu się w mózgu, a potem palnął sobie w łeb.

Utwór ten przykuwa uwagę widza, bo autor jest poetą, poetą takim, co dużo czuje, co czuje za innych i dla innych.

Ale sztuka ta, bardzo starannie wystawiona i świetnie grana w rolach głównych przez Jaracza i Szylinżankę, nie dozna wielkiego powodzenia w Warszawie: bo u nas nie chodzi się już na sztuki, gdzie aktorki nie pokazują pończoch w całej długości, gdzie nie usłyszy się rynsztokowych wyrażeń, gdzie pijane półdziewice nie tarzają się po dywanach.

Kult realizmu brutalnego bez szczypty poezyi — cofnął kulturę estetyczną Warszawy o ćwierć wieku wstecz, a może i więcej.

Gustaw Olechowski.

□□□□□□□□□□

Muzeum Polskie.

I znów dwa nazwiska kobiece zaznaczyły się w pracy kulturalnej Zachodu; nawiązując jednocześnie nić z krajem, wzywając do wspólnej akcyi i przedstawienia naszej kultury w dorobku wszechświatowym.

Istnieje w Brukselli, pod protektoratem rządu belgijskiego, Urząd Instytucyi Międzynarodowych, który jest organem wykonawczym Wszechświatowego Kongresu Stowarzyszeń Międzynarodowych. Na Kongresie tym postanowiono założyć Muzeum międzynarodowe, obrazujące umysłowy i techniczny dorobek świata całego. Organizacyę powierzono urzędom instytucyi międzynarodowych, który ofiarował jedną z sal Muzeum na sekcyę polską.

Przewodniczącą tej sekcyi została znana zaszczytnie w nauce dr. Joteykówna, sekretarką autorka dramatyczna i pisarka dr. Czesława Halicz-Rosenblatowa.

I te dwie polki wzywają dziś w imieniu sekcyi, wszystkich, którym leży na sercu sprawa naszej kultury, do współdziałania w ukonstytuowaniu tego polskiego dzieła. Poraz pierwszy bowiem będą mogły przedstawić wszystkie dzielnice Polski swój dorobek w instytucyi międzynarodowej.

Dorobek ten musi nosić swe właściwe i specyalne piętno, musi być czysto polskim, musi skupiać i uwydatniać metody i rezul-

taty nauki, u nas, w naszych warunkach pracy społecznej.

Podług planu organizatorek sekcya polska zawiązać powinna następujące działy:

1) Historyczny, 2) krajoznawczy, t. j. mapy, reliefy, badania geologiczne, kostyumy, zdobnictwo ludowe, 3) ekonomiczno-społeczny: organizacye, kooperatywy, instytucye, stowarzyszenia wszelkich typów, 4) przemysłowo-handlowy: wytwórczość handlowa, stan rolnictwa, rzemiosła, sztuki stosowanej — przedstawiony w tablicach graficznych i broszurach sprawozdawczych, lub studyach książkowych, 5) oświatowo-kulturalny: stan oświaty, szkoły i zrzeszenia, 6) naukowy: udział Polski w międzynarodowym ruchu naukowym.

Nie potrzeba chyba dowodzić ważności takiego stałego pokazu naszego dorobku, takiego zaznaczenia naszej egzystencyi w składzie wszystkich narodowości. Organizatorki sekcyi zwracają się do stowarzyszeń, jako przedstawicieli społeczeństwa. Nie pozostaną chyba za innemi i stowarzyszenia kobiece, zechcą wykazać swoją pracę i poprzeć ogromny istotnie, ale owocny mozół rodaczek.

Powstanie swe zawdzięcza sekcya pracy kobiecej, niechże i w kraju podtrzymają kobiety egzystencyę organizującej się placówki.

N. J.

□□□□□□□□□□

Ze Stałego Kongresu Spraw Kobiecych w Paryżu.

Jak realną i pilną potrzebą było utworzenie w Paryżu stałego kongresu spraw kobiecych, ześrodkowanie w wielkiej stolicy świata wszystkich informacyi i dyskusyi o kobiecej sprawie, świadczy niezwykła powaga i świetność każdego posiedzenia kongresu, któremu obszerne miejsce dla sprawozdań poświęcają nawet szpalty dzienników, nie notujących zwykle kroniki ruchu kobiecego.

Ostatnie zebranie kongresu odbyło się 29 marca r. b., w sali Muzeum Społecznego. Duża część uczestników słuchać musiała przemówień stojąc, zabrakło bowiem miejsc. Wśród zebranych znajdowało się wielu posłów, między innymi: Ferdynand Buisson, prezes komisyi parlamentarnej powszechnego głosowania, Mayer, Marin, Meunier, Emil Arnaud, prezes biura Ligi pokoju w Bernie i w. in.

Deputowany Marin zdawał sprawę ze stadyum kwestyi kobiecej w parlamencie i senacie, gdzie „na wokandzie" znajdują się następujące projekty: 1) ubezpieczenia macierzyństwa, 2) dochodzenia ojcostwa, 3) ustanowienia minimum płacy dla robotnic, 4) zrównania płacy nauczycieli płci obojga w szkołach publicznych, 5) prawa wyborcze kobiet do samorządu.

P. Marin domagał się od słuchaczek aby energiczniej żądały przyspieszenia tych reform, wywierając z zewnątrz nacisk na parlament.

Niezmiernej wagi dla sprawy kobiecej było przemówienie p. Emila Arnaud, który oświadczył, iż wszyscy pacyfiści powinni przedewszystkiem domagać się udziału kobiet w rządach, ich zupełnego w tej dziedzinie równouprawnienia, tą tylko bowiem drogą posunąć można i na realne wprowadzić tory sprawę powszechnego pokoju.

Pani Misme, redaktorka „La Française" i wiceprzewodnicząca Związku głosowania kobiet francuskich, zobrazowała działalność tego stowarzyszenia, zaznaczając, iż członkowie jego popierać będą przy wyborach do samorządu tylko kandydatów przychylnych sprawie równouprawnienia. Że kandydaci tacy znajdą się łatwo między najpoważniejszymi „mężami politycznymi", dowiodło sprawozdanie z podróży po prowincyi p. Belle, która od Rady miasta Lyonu uzyskała uchwałę, domagającą się równouprawnienia w samorządzie.

Ze stron „egzotycznych" przemawiały pp.: Schneebeli, hinduska, która nakreśliła obraz ruchu w Indyach, gdzie kobieta dąży do oświaty i postępu, oraz p. Dinna, z Chin i Feridoun Schiftera z Turcyi.

Ogromne zaciekawienie wywołał referat norweżanki, p. Gleditsch, o ochronie pracy kobiet, sprawa ta, jeszcze na kongresie socyalistek w Kopenhadze przez dunki podniesiona, gorączkuje teraz umysły w Norwegii, gdzie większość kobiet przeciwną jest uchwaleniu praw wyjątkowych, prawa te bowiem pod pozorem ochraniania zdrowia i sił kobiecych stanowić mogą poważną przeszkodę w samodzielności pracy. I tu znów postawiono kwestyę wyborczą—popierania tylko kandydatów przychylnych żądaniom i dążeniom kobiecym.

W sprawach polskich zabrała głos sekretarka kongresu, p. Orka. Zobrazowała mówczyni działalność kobiet polskich na polu podniesienia oświaty, ich ogromny, przeważny udział w ruchu oświatowym krajowym, co jednak nie przeszkadza im nieść swoją pracę do ogólnego dorobku nauki wszechświatowej, gdzie już głośno zasłynęły ich imiona — jak p. Curie, dr. Joteykówny i innych.

Na zakończenie przemówił jeszcze raz poseł Marin, podnosząc ogromne znaczenie kongresu, który przykłady zagranicy stawia plastycznie przed oczy deputowanych francuskich, zawstydzając ich niejako i zmuszając do energiczniejszej akcyi.

Obradom przewodniczyła p. Marya Szeliga, na sali zebrały się liczne przedstawicielki kolonii polskiej — i słusznie, gdyż lwia część pracy i zasługi w kongresie należy się działalności polskiej, z czego mamy prawo być dumni — gdyż jest to już instytucya międzynarodowego znaczenia.

N. J.

□□□□□□□□□□

Echa naszych pamiątek.

Ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin wielkiego powieściopisarza J. I. Kraszewskiego, wygłosił d. 10 kwietnia r. b., w sali Resursy obywatelskiej w Pradze Czeskiej, odczyt o zasłużonym pisarzu, Franciszek Hovorka, znany u nas dobrze ze swej gościny z Czechami — prezes Klubu Czeskiego i dzielny publicysta.

Uroczystość tę inicyatorzy starali się uprzystępnić szerszemu kołu słuchaczy wolnym wstępem na nią. F. Hovorka będąc gorącym wielbicielem zasług J. I. Kraszewskiego, dał wyraz zebrawszy bardzo starannie wszelkie szczegóły, dotyczące zarówno życia jak i działalności twórcy powieści polskiej.

Turczynki w dobie dzisiejszej.

□□

Refeka Hanum.

(Dokończenie).

Zdarza się jednak, że najgorliwsze i najinteligentniejsze zwolenniczki emancypacyi nie mogą się pozbyć starych przesądów. Pani von Düring przytacza, że w jej obecności jedna z wybitniejszych pań tureckich, apostołka postępu, będąc na śniadaniu w domu europejskim, nie chciała zdjąć welonu z twarzy, twierdząc, że choć uznaje w tem dziwactwo, nie może się zdobyć na pokazanie swych oczów obecnemu mężczyźnie.

Cywilizacya muzułmańska daje kobiecie swojej wiele korzyści niezawsze dostępnych dla kobiety zachodniej. Tam nie znają hańby nieprawych dzieci; ojciec muzułmanin nie wstydzi się przyznać do istoty, której dał życie. Służba, przy patryarchalnym ustroju rodzinnym, przywiązana jest gorąco do swych chlebodawców; wdzięczna za dobroć i ludzkie obchodzenie, pracuje dla nich z serca, żyje ich życiem. Wychowanie dzieci powierzone jest całkowicie matce, która istotnie posiada wszystkie zalety odpowiednie dla wzorowej żony i wychowawczyni.

Więc czemu, jakim czynnikom, należy przypisać tę zmianę, ten przeskok od apatyi sytego i zadowolonego zwierzęcia-człowieka, do szarpiących wzlotów inteligentnej kobiety ku ideałom wolności, równości i wyzwolenia własnego *ja?*

Fakt jest, że w ostatnich latach kobiety tureckie zrobiły ogromny postęp na drodze nowoczesnej kultury, czytały bardzo wiele, a czytały gruntownie, z olbrzymią korzyścią, zapoznały się z produkcyą literacką Europy i Ameryki, a ten postęp ułatwiony długiemi godzinami bezczynności i nadto w kraju, gdzie życie społeczne prawie nie istnieje, wytworzył niewielki, ale dzielny zastęp kobiet obdarzonych kulturą o wiele szerszą i głębszą, od kultury kobiet zachodnich zajętych balami, sportem lub miłostkami.

Wybitnym typem takiej kobiety jest córka baszy, Refeka Hanum, kobieta pięćdziesięcioletnia dzisiaj, która pierwsza z pomiędzy Turczynek, przyjęta została oficyalnie do Stronnictwa Młodo-Turków.

Należąc do rodziny bogatej, wybitnej i dobrze widzianej przez sułtana, Refeka Hanum miała wszelką możność pędzenia życia swobodnie, leniwie, bez trosk i trudu. Dorósłszy jednak lat ośmnastu oświadczyła ojcu, że stanowczo nie wyjdzie za mąż, że postanowiła całą swoją energię i całe swoje życie poświęcić duchowemu, intelektualnemu i politycznemu podniesieniu kobiety tureckiej.

Po długich próbach i usiłowaniach otrzymała pozwolenie wykładania w wyższej szkole kobiecej w Stambule, a w krótkim czasie jej silna indywidualność, jej podniosłe zasady, jej obejście ujmujące, zjednały jej cały szereg zwolenniczek i wielbicieli, przeznaczonych do szerzenia po haremach i po całem państwie, apostołowanego przez nią ducha wolności i wyzwolenia. W tym szeregu znajdowała się nawet siostra sułtana, której udział w ruchu Młodo-Turków, tak najeżonym niebezpieczeństwami, że

zraził do siebie wiele dzielnych jednostek — okazał się jednak bardzo skutecznym.

Refeka Hanum mieszka w Skutari, w pięknej willi z uroczym widokiem na Bosfor. Tam przed kilku miesiącami odwiedzała ją pani Demetra Kenneth Brown, mieszkając po zamążpójściu w Ameryce, z urodzenia Turczynka, która w dzienniku „Atlantic Monthly" przytacza niesłychanie ciekawą swoją rozmowę z apostołką postępu tureckiego. A chociaż ta rozmowa poprzedziła ważne ostatnie wypadki, posiada jednak cechy aktualności ze względu na retrospektywne objaśnienia niesłychanej wagi.

„Byliśmy wielkim narodem i będziemy wielkim, tak jak niema zachodu słońca bez jutrzenki. Ale obowiązkiem nas, kobiet, jest pracować ze wszystkich sił naszych nad odrodzeniem ojczyzny". Tak mówiła Refeka Hanum, i dalej głosem monotonnym, tłumiąc wewnętrzne wzruszenie, opowiadała jak od roku 1878, kiedy Abdul Hamid zniósł konstytucyę, wysuwały się na widownię kobiety dzielne, gotowe do poświęcenia życia dla sprawy wolności. Złożony z tronu sułtan, syn niewolnicy armeńskiej, odziedziczył po matce charakter nieśmiały, który pod wpływem niespokojnego sumienia i wieczystej zmory zasłużonej kary, zamieniał się stopniowo w nikczemne zezwierzęcenie. Każde najmniejsze zebranie kilku osób, odkryte natychmiast przez szpiegów, podniecało jego obawy i podejrzenia, uniemożliwiając wszelką pracę zbiorową, wszelką akcyę zorganizowaną.

Wtedy to właśnie wodzowie Młodo-Turków, pomyśleli o powołaniu do pracy kobiet, a znając działalność Refeki Hanum w sprawie emancypacyi kobiecej, do niej się zwrócili. „I dobrze zrobili, zawołała, bo tylko ten naród marzyć może o wielkości, który podniósł swoje kobiety do poziomu mężczyzn, gdzie kobieta przestała być niewolnicą a mężczyzna despotycznym władcą, gdzie obydwie płcie idą zgodnie, ręka w rękę w pracy nad wyzwoleniem ojczyzny z jakichkolwiek gniotących ją kajdan".

Refeka Hanum i siostra sułtana zorganizowały pierwsze pomocnicze oddziały kobiet, których niezliczone i niesłychane zasługi, oddane podczas tej długiej kampanii, zakończonej zwycięzko, nie dają się opisać, choćby ze względu na tajemniczość, jaką były otoczone nazwiska i czyny działających osób. Kobiety wybrane do działania musiały najpierw przejść przygotowawcze kursa wykształcenia politycznego, a następnie zbadać gruntownie historyę, ekonomię, potrzeby i dążenia własnego narodu.

Kiedy już zdały egzamin zręczności, siły charakteru, a nadewszystko dyskrecyi, powierzano im rozmaite ważne misye, jak np.: poznanie etycznej wartości i sposobu myślenia różnych wybitnych osobistości, czy to posiadających władzę wojskową, czy stanowiska u Dworu, oraz wniknięcie dokładne, jakie jest zapatrywanie danych osób na nowe wolnościowe idee.

W tym celu młode i piękne kobiety należące do najwybitniejszych rodzin były sprzedawane jako niewolnice lub odaliski przez tajny komitet, który po pewnym czasie i skończonej misyi, wykupywał je, osiągnąwszy potrzebne informacye.

Pewna młoda Turczynka, której nazwiska niepodobna przytaczać, niesłychanej urody i nie mniejszych zalet intelektualnych i duchowych, złożyła w ten sposób bez chwili wahania na ołtarzu ojczyzny kwiat swego dziewictwa, oddając sprawie wolności niesłychaną przysługę. Podobny system może się wydać prymitywnym i niemoralnym, lecz skądinąd à *la guerre comme à la guerre*, a musiał być przyjęty jako jedyny, mający pewne szanse powodzenia.

Jeszcze inny przykład: stronnictwo Młodo-Turków potrzebowało koniecznie zapewnić sobie współudział pewnego wybitnego generała armii, który choć ganił system rządu Abdul-Hamida, uważał go jednak za nietykalny i święty, a religijne względy nie pozwalały mu stać się niewiernym. Komitet tajny uciekł się do pomocy niezmiernie pięknej i inteligentnej panny, która pozwoliła sprzedać się generałowi. W krótkim przeciągu czasu spostrzegłszy, że basza przywiązany jest niezwykle do jednej ze swych córek, prawdziwej *enfant galée*, została przy odpowiednich staraniach jej damą do towarzystwa, zdobyła przyjaźń i zaufanie dziecka, wzbudziła w niej wielkie umiłowanie nowych ideałów, i stopniowo przy jej pomocy, we dwie, z wielkim taktem i przebiegłością iście kobiecą, zwalczyły skrupuły religijne generała i uczyniły go jednym z najgorliwszych działaczy Młodo-Tureckich.

„Lecz wszystko, co zrobiliśmy dotąd, mówiła Refeka Hanum, jest dopiero zaczątkiem pracy: dzień, w którym kobiety otrzymają wolność i wejdą w pełne posiadanie swych praw, będzie dniem odrodzenia i tryumfu Turcyi.

Władysława Zaremba.

□□□□□□□□□□

Z bieżących wystaw.

Nasze Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych, wierne zasadzie częstego urządzania wystaw specyalnych, przedstawia nam obecnie dorobek w zakresie sztuki dwóch artystów — Stanisława Pstrokońskiego i Maryana Trzebińskiego. Prace Pstrokońskiego zrzadka zaledwie widywaliśmy w naszych salonach artystycznych; zebrane w tak licznej ilości, jak obecnie, dają nam możność zapoznania się z bardzo niepoślednią indywidualnością skończonego artysty.

Dobrym zato i wielce sympatycznym znajomym naszych miłośników sztuki jest Maryan Trzebiński, który okazał obecnie rezultaty pracy paru ostatnich lat, pracy wielce owocnej i wartościowej, zarówno z punktu widzenia artystycznego, jak też i krajoznawczego. Trzebiński bowiem, jak wiemy, talent swój poświęcił odtwarzaniu pejzażu z motywami architektonicznemi, ukochawszy specyalnie stare mury naszych dawnych budowli, a także ich ruiny, tak nieraz malownicze i ciekawe.

Obecnie wystawił artysta cały szereg dawnych zamków polskich, z których, niestety, ogromna większość daje obecnie już tylko smutne reminiscencye minionej wielkości. O ile jednak pod względem historycznym smutkiem przejmować nas muszą takie zwaliska dawnych obronnych i silnych zamków, przedstawiają one niewyczerpaną skarbnicę motywów dla malarza, który odczuć potrafi zarówno zewnętrzne, jak i wewnętrzne, duchowe niejako piękno tych zabytków przeszłości naszej.

Trzebiński bardzo silnie odczuwa tę nutę i lwią część swej twórczości poświęca na odtwarzanie tych starych, a drogich nam murów. Malowniczym szeregiem przesuwają się przed oczyma naszemi wspaniałe sylwety ruin zamków i starych murów Odrzykonia, Czorsztyna, Nidzicy, Wiśnicza, Lipowca, Tenczynka, Szydłowa, Szymborska. Rawy, ujmowane zarówno w całej swej sylwecie, jak też i w ciekawych szczegółach. Utrwalenie zabytków tych chociaż w dziełach sztuki jest rzeczą wielkiej wagi wobec braku poszanowania należnego dla podobnych pamiątek przeszłości, które u nas bywają niemiłosiernie rujnowane i wprost rozkradane, jako materyał budowlany. Autor powyższych obrazów ze smutkiem stwierdza fakt, iż w tygodniowym przeciągu czasu jego malowania zdarzało się, iż dane zwaliska zmieniały niektóre swe zarysy, co spowodowane było specyalnem zamiłowaniem do starej cegły okolicznych mieszkańców.

Do wykonania prac tych Trzebiński używa specyalnej techniki, lekko podkolorowanej akwareli, podtrzymywanej czarną kredką — osiąga w ten sposób koloryt harmonijnie stłumiony, jakby spłowiały przez długie lata, który nadaje się w zupełności do odtwarzania dawnych tych zabytków. Szereg zamków polskich Trzebińskiego przedstawia niezwykle zajmujący materyał, który dałby się spożytkować na bardzo artystyczną seryę pocztówek, mogących przyczynić się do należytego spopularyzowania tak pięknie wyzyskanych motywów.

Prócz zamków wystawił też obecnie Trzebiński szereg prac, odtwarzających różne ciekawe zabytki naszego kraju, więc fragmenty romańskiej świątyni w Czerwińsku. wnętrze arcyciekawego kościołka z XIV wieku w Dębnie, motywy z Lublina, Krakowa i Starej Warszawy.

Obok tych czysto polskich tematów oglądamy tu też seryę prac włoskich Trzebińskiego, plon obfity tegorocznej wycieczki utalentowanego artysty na południe. Dłuższy czas przebywał on w Palermo i Taorminie i tu powstały te jasne, pełne wdzięku i pogodnego nastroju akwarele, przedstawiające kwieciem pokryte ogrody i zaułki klasztorne, wspaniałe wille i kościoły na tle głębokiego błękitu morza, traktowane ze smakiem, bardzo dobre w rysunku i wytworne w kolorze. Prócz wyżej wspomnianych prac doskonałem oświetleniem i dużym nastrojem odznacza się „Ghetto w Siennie" i „Pomnik konny we Florencyi" tegoż artysty. Naogół biorąc, obecna wystawa prac Trzebińskiego należy do nader szczęśliwych przejawów działalności tego utalentowanego artysty.

Z. Skorobohata Stankiewicz.

(D. n.)

Ze Stowarzyszenia umysłowo-pracujących Polek.

Ubiegły kwartał odznaczał się wielkiem ożywieniem, piątkowe wieczory licznie były uczęszczane. Program odczytów bardzo był urozmaicony, a nie brakło nawet niezwykłych atrakcyi. Do takich niepowszednich tematów zaliczyć trzeba opis Indyi, wypowiedziany przez samą podróżniczkę. Turystów i turystek mamy wiele, ale trzymają się one tylko Europy, wydeptując wciąż te same główne trakty, co sprawia, że nawet osoby, nie wychylające się za granicę kraju, znają dobrze z opowiadań i pocztówek najciekawsze osobliwości naszej części świata. Ale polka podróżująca po Indyach jest dotąd u nas dość rzadkiem zjawiskiem, i opis jej wrażeń budzi zainteresowanie, zwłaszcza, gdy podróżniczka ma duszę wrażliwą na piękno i wielki zmysł obserwacyi. A panna Zofia Wiśniewska te zalety posiada, łącząc z nimi dar żywego i płynnego słowa.

Dzięki prelegentce przesunęły się przed wyobraźnią słuchaczek wszystkie cuda pięknego kraju, w którym wszystko jest tak odmienne od tego, co w Europie znaleźć możemy.

Jest to jakaś baśń czarodziejska, świat wyśniony w marzeniach poetów. Przyroda roztoczyła tam cały swój przepych i jakby olśnić swą potęgą chciała, zgromadziła w jednym kraju najwyższe góry, najwspanialsze drzewa, najbarwniejsze kwiaty i najpiękniejszych ludzi. Dodajmy do tego, że znajdujące się tam zabytki architektury i sztuki indo-arabskiej nie mają sobie równych w całym świecie. Nic dziwnego, że na tle tej uroczej natury i ludzie są inni, niepodobni do znanych nam typów, że wyobraźnia ich obcuje ciągle z cudami i wizyami, że stworzyła przepiękne legendy i symbole, że najdziwniejszemi bóstwami zaludnia swe tajemnicze lasy, wody i świątynie. Panna Wiśniewska zwiedziła w północnych Indyach: Kalkutę, Benares, Agrę; następnie w środkowych: Bombay, Bidżapur, Madras i inne ciekawe miejscowości, wreszcie wyspę Ceylon z jej uroczą stacyą klimatyczną, Nowrellią.

Po trzech odczytach pani Z. Wiśniewskiej, które stanowiły ucztę dla wyobraźni i wypoczynek dla umysłu, nastąpiły tematy, które myśl pobudziły do pracy i refleksyi. Mówiono o socyologii i filozofii.

Znany już z przeszłorocznych wykładów, i mile zawsze słuchany, p. Ignacy Szmidt, powiedział o znaczeniu socyologii. Socyologia jest jedną z najmłodszych umiejętności; wyłoniła się ona z dawniejszej historyozofii (Comte) ale dzisiaj wyzwoliła się z pod jej wpływu, stworzywszy sobie własne drogi. Wykazawszy w czem różnią się cele dzisiejszej socyologii od zadań filozofii dziejów, prelegent określił jej treść, zakres i metody, przytaczając poglądy najcelniejszych socyologów doby współczesnej.

W następnym odczycie wyłożył pan Ignacy Glücksman główne idee filozoficzne St. Brzozowskiego. Filozofia ta, to światopogląd pracy. Wszelką treść swej wiedzy stwarza człowiek pracą. Formy poznania, to metody i nałogi pracy; ztąd pochodzi zgodność myśli z rzeczywistością. Świat przyjmuje pracę w siebie i chroni jej wyniki; praca staje się siłą kosmiczną, gdyż utrzymuje przy życiu ludzkość wśród walki żywiołów. Ludzkość jest dzisiaj czemś utworzonem *nieświadomie*; powinna się stać tem, czem uczyni ją *świadomie* praca. Celem filozofii jest stworzenie idei, które wspierałyby człowieka w wielkiej pracy świadomego budowania przyszłości.

Zwięzłe ujęcie przedmiotu zarówno jak przejrzyste i staranne opracowanie formy pozwoliły słuchaczkom dobrze wniknąć w treść wykładu, budząc ich wdzięczność i zadowolenie.

Przechodzę z kolei do obchodów rocznicowych.

W końcu lutego odbył się wieczór Krasińskiego.

W pięknie przystrojonej kwiatami i draperyami sali stowarzyszenia pomieszczono przy mównicy doskonały portret twórcy Irydyona, wykonany przez malarza Gawińskiego. Wobec bardzo licznie zebranych słuchaczy rozważał młody poeta, pan Stanisław Kociemski, twórczość Krasińskiego, zacząwszy od charakterystyki momentu dziejowego, w którym myśl jego budzić się zaczynała. Stosunek ducha epoki do wieszcza naszego znalazł swe najżywsze odbicie w „Irydyonie" i „Nieboskiej" i na tych dwóch utworach najdłużej zatrzymał się prelegent, roztrząsając ujętą w nich myśl filozoficzną. Przeszedłszy następnie do „Psalmów" oraz ich genezy w ustosunkowaniu do przeżyć i ideałów wieszcza, zakończył mówca swój odczyt zestawieniem krytycznych prac twórczości poświęconych.

Po odczycie wypowiedziała p. Natalia Dzierzkówna (Jerzy Orwicz) na tle muzyki pani Beatusowej, wiersz ku czci Krasińskiego przez nią napisany. Zakończyła obchód piękna deklamacya pani Tomaszewskiej-Malanowskiej, która odtworzyła nam natchnienia poety w „Glossie Świętej Teresy", „Psalmach" i innych utworach.

Niemniej udatny był wieczór Kraszewskiego. W jego programie znaczniejsze miejsce zajmowała muzyka. Na wstępie powitała zebranych dźwiękami Szopena p. Z. Bielicka, grając Nokturn op. 27 i polonez As-dur, poczem zabrała głos p. Konstancya Łozińska-Staniszewska, rodzona wnuczka zmarłego pisarza. Prelegentka słusznie uczyniła, biorąc za główny motyw odczytu nie działalność literacką, ale raczej publicystyczną i obywatelską, mniej szerszemu ogółowi znaną. Blizki stosunek pokrewieństwa pozwolił mówczyni przytoczyć wiele biograficznych szczegółów dotąd nieznanych, a rzucających wiele światła na tę postać tak niezwykłą, tak zdumiewającą bogatym plonem swej duchowej pracy. Resztę programu wypełniły produkcye wokalne uzdolnionej amatorki pani Włodarskiej, która z wielką precyzyą odśpiewała pieśni Żeleńskiego, Galla i inne.

Udział słuchaczy był równie liczny jak i na poprzednim obchodzie, a wszystkich wykonawców tak pierwszego, jak i drugiego programu gorąco oklaskiwano.

Nie chcąc zbytnio rozszerzać rozmiarów tego sprawozdania, pozostawiam zasługujący na obszerniejsze streszczenie odczyt p. E. Badowskiej do następnego referatu. Obecnie wspomnę jeszcze o ostatniem zebraniu, na którem poruszono aktualności artystyczne i literackie. Pan Kociemski mówił o najnowszych kierunkach ujawniających się na polskim „Parnasie". Jest to z jednej strony neo-romantyzm z odcieniem mistycyzmu, idący szlakiem wytkniętym przez Słowackiego, z drugiej strony prąd klasyczny, ogniskujący się przy krakowskim Museionie.

Następnie zapoznawał prelegent słuchaczy z całą plejadą młodych talentów, mówił o twórczości Mławskiego, Dzięciołowskiego, Miłaszewskiego i zgasłego przedwcześnie Ślaskiego.

O „Pochodzie na Wawel" z punktu widzenia estetycznego wyraził swe zdanie artysta-malarz p. Zygmunt Badowski. Prelegent poddał surowemu rozbiorowi zarówno całość kompozycyi jak i składające ją postacie, wskazując, że niektóre z nich nie odpowiadają pojęciu, jakie sobie naród o nich wytworzył. Królowa Jadwiga naprzykład nie posiada tego nadziemskiego majestatu, jakim ją pamięć narodu otacza. Wogóle sam projekt przystawiania do zamku kolumnady dla umieszczenia wielkiej grupy Szymanowskiego, budzi poważne wątpliwości nietylko wśród artystów, ale i wśród tych wszystkich, którym są drogie zabytki przeszłości. Każdy z takich architektonicznych zabytków posiada wyraz pewnego okresu dziejowego, i nie należy go dopełniać dodatkami i koncepcyami na wskroś nowoczesnemi.

Odczyt ten świadczył o rozbieżności sądów, jakie dzieło Szymanowskiego budzi wśród opinii ogółu. Ważą się zdania za i przeciw projektowi, i dziś trudno byłoby przewidzieć jak ta sprawa ostatecznie zadecydowaną będzie.

Z. B.

Ruch kobiecy zagranicą.

Stowarzyszenia kobiece w Kanadzie rozpoczęły ożywioną akcyę w celu zdobycia równouprawnienia w zakresie farmerstwa. Rzecz bowiem bardzo dziwna, rząd kanadyjski daje grunt pod gospodarstwa-farmy tylko mężczyznom! Jeśli obywatel farmer kanadyjski ma np. czworo dzieci, 2-ch synów i 2-ie córki, to po dojściu do pełnoletności synowie mogą otrzymać państwowe działy ziemi, zakładać fermy, dochodzić zamożności i niekiedy dużych bogactw, córki wychowane w tych samych warunkach, przyzwyczajone na równi z braćmi do tego samego zajęcia, ziemi na własność od rządu otrzymać nie mogą i muszą żyć na łasce braci lub szukać innych zarobków w miastach.

Rada kantoralna w Zurichu zabroniła nauczycielkom szkół publicznych wstępować w związki małżeńskie. Dotąd zakaz taki istniał tylko w kantonie St. Gallen. Obecnie zaprowadza go Zurich. Prawo to wywołało słuszne oburzenie i cały szereg wieców nauczycielskich, na których liczni mówcy i mówczynie wykazywali szkodliwość i bezsensowność nowego postanowienia.

Galicyjski komitet praw wyborczych przystąpił do Międzynarodowej Ligi praw wyborczych kobiet. Jest to 27 z kolei kraj w tej wielkiej federacyi.

N. J.

Polityka daleka i blizka.

W Chorwacyi rząd węgierski zawiesił konstytucyę i ogłosił dyktaturę, komisarzem zaś, sprawującym dyktatorską władzę mianowany został dawny ban—Cuvaj. Jest to człowiek niskiego wykształcenia i pochodzenia, słowianin, z uczuć jednak wróg słowiańszczyzny. Na stanowisku bana wywierał ucisk niesłychany, podczas wyborów uwięził swego kontrkandydata, prześladował zgromadzenia, zamykał pisma, tak że przez dwa tygodnie ani jeden dziennik nie wyszedł, pomimo to ban i jego partya przepadli; rozwiązano wtedy niezebrany jeszcze sejm, rozpisując nowe wybory, ale i te przyniosły ten sam rezultat. Wtedy, korzystając z jednoczesnego zatargu Węgier z Austryą, zawieszono konstytucyę w Chorwacyi, a komisarzem został znienawidzony Cuvaj.

Pomimo tych nieludzkich prześladowań, ludność dotąd zachowuje się spokojnie, co dalej jednak nastąpi przewidzieć trudno, a w razie wybuchu stanąć może w ogniu cała południowa słowiańszczyzna i skutki mogą być zupełnie nieobliczalne.

Dla wyjaśnienia istoty i racyi stanowiska Węgier, nie od rzeczy będzie dodać, że Chorwacya nie została przez nich zawojowana, a połączyła się na zasadzie wolnej umowy. Konstytucya i władza bana miały być właśnie gwarancyą i symbolem niezależności chorwatów.

Premier Angielski Asquith przedstawił izbie gmin projekt samorządu (Home rule'u) dla Irlandyi. Będzie to naturalnie samorząd w znaczeniu autonomii, z senatem i izbą posłów. Parlament ten będzie w pewnym stopniu uzależniony od władzy centralnej Królestwa; w razie zaś sporu między senatem a izbą posłów, obie instytucye zbierają się, głosują razem i ta wspólna większość rozstrzyga. Senat liczyć ma 40, izba 164 posłów. Irlandczycy Redmond i Macdonald wygłosili mowy, witające projekt.

N. J.

MĄCZKA MLECZNA „BÉBÉ". PRZYGOTOWANA Z CZYSTEGO MLEKA ALPEJSKIEGO, JEST WYBORNYM, NIEDAJĄCYM SIĘ ZASTĄPIĆ POKARMEM DLA SSAWCÓW I DZIECI.

Dostać można w Aptekach i Składach materjałów aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY
Tow. Akc. „Fr. Karpiński w Warszawie"
Elektoralna 35. Telef. 600.

Na rzecz budowy pomnika zmarłego poety ks. Antoniego Szandlerowskiego, grono przyjaciół i wielbicieli zorganizowało sprzedaż portretów autora „Parakleta" z cytatą z przepięknego poematu i autografem. Portrety te w cenie 1 rb. nabywać można w Administracyi „Bluszczu" lub zamawiać za zaliczką pocztową.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

—o—

P. Gorczyńskiej z Bukaresztu. „Tygodnik Illustrowany" — Zgoda 12. „Świat" — Jerozolimska 49. Oba doskonale redagowane. Pewne różnice, zależą naturalnie od upodobań osobistych.

Mimozie. Naturalnie, że można. W całym kraju i Cesarstwie otrzymać można posadę za pośrednictwem biur Warszawskich. Pierwszorzędne: Noworyto — Chmielna 30, Karpińskiej — Moniuszki 7, Rościszewskiej — Chmielna 25, Jahołkowskiej-Koszutskiej — Jerozolimska 82.

Pani Waleryi L. Mydło ogórkowe Karpińskiego jest doskonałym środkiem na opaleniznę i piegi.

Treść numeru:

Hugo Kołłątaj, przez St. Koryckiego. — Cień, przez W. Gomulickiego. — Zawrotne drogi, przez T. Konczyńskiego. — Z literatury, przez Savitri, K. Łozińską i G. Olechowskiego.—W imię tolerancyi, przez K. S.— Ratownictwo, przez Ewelinę Badowską. — Najnowsze poglądy na nasze odżywianie, przez dr. med. J. Budzińską-Tylicką. — Z teatru, przez G. Olechowskiego. — Muzeum polskie, przez N. J. — Ze stałego kongresu spraw kobiecych w Paryżu, przez N. J. — Echa naszych pamiątek.—Turczynki w dobie dzisiejszej, przez Władysławę Zarembę. — Z bieżących wystaw, przez Z. Skorobohatą-Stankiewicz. — Ze Stow. umysłowo-pracujących Polek, przez Z. B. — Ruch kobiecy za granicą, przez N. J. — Polityka daleka i blizka, przez N. J. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Dodatek mód.

2) Dodatek powieściowy „Rebeka ze Słonecznego Potoku" ark. 15.

KEFIR KURACYJNY „FEMINA"
MLEKO DLA NIEMOWLĄT
ORAZ
MLEKO HYGIENICZNE
od krów sprawdzanych tuberkuliną
POLECA
WARSZAWSKIE LABORATORJUM PRZETW. LECZNICZYCH MLECZNYCH
NOWY-ŚWIAT № 32 róg Foksal, telefon № 18-60.

Sarg'a KALODONT
Niezbędny KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW
Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.
żądać wszędzie
SPRZEDANO MILJONY SŁOIKÓW.
PIĘKNOŚĆ i MŁODOŚĆ NADAJE KAŻDEJ KOBIECIE
KREM CAZIMI METAMORPHOSA
RADYKALNIE USUWA PIEGI, OGORZELIZNĘ, PLAMY, WĄGRY, ZMARSZCZKI i INNE WADY CERY.
Cazimi ZATW. DEPART. PRZEM. i HANDLU za № 4683.

SKŁAD APTECZNY i PERFUMERJA St. STONISZEWSKIEGO
WARSZAWA KRAK. PRZEDM. 31.
PRZY HOTELU SASKIM.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
i rekomendacyi pracy wszelkich gałęzi
Julji Czeżowskiej
poleca: nauczycielki, nauczycieli studentów, bony cudzoziemki i t. p.
WARSZAWAWA NIECAŁA № 7. telefon 215-50.

DENTYSTA
Zofja Gutzman
Korony złote, plomby porcelanowe, zęby bez podniebienia. Szpitalna 3.

Poleca się Sz. Publiczności
Pralnia hemiczna i farbiarnia
Fr. DOŁĘGI
która, po cenach przystępnych wykonywa wszelkie roboty w zakres pralni wchodzących, jako to: garderobę damską i męską, dywany, portiery, firanki i t. d.
Al. Jerozolimska 52 wprost Dw. Wiedeńskiego. Telefon 177-39.

D-r. Bogusławski
przyjmuje wyłącznie z chorobami kobiecemi od 4 do 6 po poł Żórawia 33, tel. 243 56.

Właścicielka Magazynu Mód
w Chicago (Ameryka Północna)
OTWORZYŁA FILJĘ w WARSZAWIE
ul. Moniuszki 12 róg Marszałkowskie
poleca najświeższe modele na sezon bieżący z szacunkiem
E. Szumkowska.

Dr. Maksymiljan Tuchendler
b. asystent prof. Lessera. Choroby skórne, kosmetyka lekarska. Od godz. 2—3 CHMIELNA 38 przy Marszałkowskiej, telefon 119-87.

Znane ze swej dobroci mydła Sosnowe, świerkowe, jodłowe, fjołkowe oraz inne toaletowe
H. Kielhausera w Graz
można dostać w pierwszorzędnych składach perfumeryjnych i aptecznych. Reprezentant: G. Ehlert, Senatorska № 19.

Krojczyni pierwszorzędnych magazynów w PARYŻU
otworzyła
Maison Française de Couture „Henriette"
VARSOVIE, rue Boduena 3, Telefon 139-31.
— — Krój i wykończenie wykwintne, ceny przystępne. — —

W. URBAŃSKI

dawniej **F. Bobrowski i Urbański, Wierzbowa 2.**

Poleca na sezon bieżący:

Bluzki batystowe i etaminowe, OSTATNIE NOWOŚCI
Bluzki koszulowe,
Bluzki haftowane i koronkowe,
Bluzki jedwabne i z Pongis,

Szlafroki haftowane i koronkowe,
Matinki nowe piękne fasony,

Bielizna damska, nowe piękne modele w wielkim wyborze.

Bielizna stołowa na wszystkie wymiary, własne desenie
Bielizna stołowa deserowa, biała i kolorowa,
Bielizna stołowa haftowana i z koronkami,

rzeczy nadzwyczaj piękne nadające się głównie na podarki ślubne

Pończochy damskie fil d'Ecosse.
Pończochy „ jedwabne.

Pantalony trykotowe „Culottes"
białe, czarne i kolorowe.

Hafty i koronki
w wielkim wyborze.

!! Wielki wybór Bielizny męskiej !!

na wszystkie wymiary.

Patrz artykuł w № 18 ym w dodatku mód.

KAKAO

VAN-HOUTENA

PRACOWNIA GORSETÓW
S. Lipskiej w Warszawie, ul. Trębacka Nr. 7
Telefon 211-28. Wysyłka za zaliczeniem na prowincyę.

33 Chmielna Pończochy Skarpetki wełniane wyroby własne tylko gwarantowanej trwałości **I. Matuszewski Chmielna 33.**

ROBES & CONFECTIONS
ANNE THONNES
VARSOVIE rue Czysta № 2. Téléphone 31-03.

Pracownia Gorsetów
J. Kropiwnickiej
Warszawa Chmielna 21 Telefon № 155-80
Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg
Specyalny gorsecik nagr. dla pensyonarek.
GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

Glycérophosphate Granulé
Waotat
Poleca Warsz. Tow. Akc.
Ludwik Spiess i Syn

Stefan Habrowski i Antoni Janiak
FRYZJERZY DAMSCY SPECYALIŚCI MANICURE—MASAŻ
WYKWINTNE SALONY DLA DAM
Ul. Żórawia Nr. 33 m. 20 parter. Telefon Nr. 254-34.
Przyjmujemy zamówienia na czesania w domu i na miejscu. Farbowanie głów na wszystkie kolory, mycie najnowszemi środkami **antyseptycznemi** oraz wszelkie zamówienia z wlosów w zakres fryzjerstwa wchodzące. **Czesania miesięczne i abonamentowe.**
CENY KONKURENCYJNE.
Wyuczamy czesać i wszelkich robót fryzjerskich, kurs 3 miesięczny z gwarancyą
Wszelkie zamowienia i obstalunki przyjmujemy telefonicznie. **Telefon 254-34.**

Pralnia chemiczna i farbiarnia
Czesławy Siekierzyńskiej
Warszawa, Ordynacka 12.

Szkoła Modniarstwa
Koncesjonowana za № 2650/5838 z prawami wydawania patent.
Teofili
Czarnockiej
Zapis uczennic codziennie.
Wspólna 17.

Płótna, zefiry
Korty, Kilimy
Kosze i zabawki
poleca
Skład Towarzystwa przemysłu ludowego.
Bracka Nr. 18.

Bryczek jesionowych, wolantów, korsówek „Italjanek" „Józefowek" dwukółek największy wybór. FABRYKA przyjmuje do odnowienia powozy, wyrabia koła i t. d.
J. Jamiołkowski Szpitalna Nr. 10.

„SALON MÓD"
M-me Wanda
Gustownie i Tanio Nowości sezonowe. **Krucza Nr. 40.**
WARSZAWA.

Pracownia Gorsetów
Marja Jadwiga
Warszawa,
ul. Marszałkowska Nr. 62.
Gorsety, fasony najświeższe, pasy, biusthaltery, szeleczki i t. p.
oraz GORSECIKI HYGIENICZNE dla panienek.

„OD STÓP DO GŁÓW",
OGLĄDA SIĘ CZŁOWIEKA
Używajcie przeto znakomitej pasty
ONLY
A WTEDY STOPY WASZE
ZAWSZE BĘDĄ ELEGANCKIE
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE!

Są do nabycia:
w Administracyi „Bluszczu".
„Na nowiu" powieść Konstancyi Łozińskiej, cena rb. 1.—
Anna Weronika powieść Welsa tłom. Hajoty, cena kop. 75.
Marya Klara powieść p. Audour tłom. Ew. Landowskich, cena kop. 75.

Specyalna pracownia sukien damskich.
Kos jumy angielskie, wykończenie według najiękniejszych wzorów, robota stylowa, akuratność w terminach
H. Mikke
ulica Widok 19
telefon 204-14.

ZAPOBIEDZ CHOROBOM
dzieci może każda matka, krzepiąc organizm dziecka racyonalnem odżywianiem.
Powagi medyczne orzekły, że
MĄCZKA MLECZNA
NESTLÉ'a
wpływa zbawiennie na pomyślny rozwój organizmu dziecka.

Zacisze Swiętego Michała
Zakład dla inteligencyi będący pod osobistym kierunkiem samej przełożonej
MICHALINY DESPOT-ZENOWICZ
w Warszawie **Marszałkowska 35,** tel. 151-95
Przyjmuje do zakładu osoby: wiekowe, paralityków, rekonwalescentów i t. p. płci obojej, na stały pobyt i dożywocie, zapewniając najroskliwszą opiekę duchową, lekarską i pielęgniarką. Z dniem 1 maja r. b. będzie otwarta filja tego zakładu w **Brwinowie** przy kolei Wiedeńskiej Godziny przyjęć od 3 do 8 po poł.

Nowootworzony Magazyn Gorsetów
p. f. **„Marcella"**
Poleca najnowsze modele Paryskie, oraz specyalne fasony odpowiadające wymaganiom obecnej **MODY i HYGIENY.**
WARSZAWA. BRACKA 2. TEL. 183-83.

ODZNACZONE MEDALEM ZŁOTYM skromne GORSETY od wykwintnych, paski biodrowe dla dziewcząt zamiast gorsetów
D-rowej Marji Barszczewskiej
Warszawa, plac Św. Aleksandra Nr. 14. Telefon 40-73
wprost stacyi tramwajowej.

Wyprawy od 100 do 5000.

Jedwabie 110c/m szer.
Tafty 110c/m szer.
Wełny
Woale

Nowość!!!

Cuir de chamois na kostjumy
Eponge „ „
Hafty
Etaminy Markizety
Bielizna | damska
„ | i stołowa

Tarnowski i Tomaszewski

Marszałkowska № 133 (róg Ś-to Krzyskiej).

OSZCZĘDNA GOSPODYNI UŻYWA TYLKO PRAWDZIWEGO ANGIELSKIEGO MYDŁA DO PRANIA.
SUNLIGHT SOAP
MYDŁO „SENLAJT" NIE NISZCZY BIELIZNY I JEST NAJTAŃSZEM w UŻYCIU
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE po 25 kop.

Wydawnictwa GEBETHNERA i WOLFFA

Nowość! *Nowość!*

EUGENJA ŻMIJEWSKA

MŁODZI

Powieść współczesna — Cena rb. 1.60

Tejże autorki poprzednio wydanę:

Dola. Powieść z przedmową Orzeszkowej. Wydanie drugie. 1.20
Płomyk. Z pamiętnika instytutki. Wydanie drugie 1.20
Serduszko. Dzieje pożycia. 1.50
Z pamiętnika niedoszłej literatki. Nowele i obrazki. —.80

MARJA EVEREST BOOLE

Przygotowanie dziecka do wiedzy ścisłej.

Tłumaczenie **Marji Sadzewiczowej.**

Znana w Anglji ze swych pedagogicznych zdolności, autorka niniejszego dzielka przeznaczyła swoją pracę dla matek i wogóle osób, zajmujących się przedszkolnem wychowaniem dziecka, które powinno mu dać warunki przygotowujące umysł do przyjęcia wiedzy w przyszłości. Przystępny wykład w wiernym przekładzie, liczne wskazówki praktyczne i szczere umiłowanie przedmiotu korzystnie wyróżniają dziełko powyższe. Cena rb. 1.—

WINCENTY LUTOSŁAWSKI

NA DRODZE KU WIELKIEJ PRZEMIANIE.

Jest to zbiór szkiców publicystycznych, pisanych z powodu różnych wydarzeń w życiu społecznem lub literaturze, lecz powiązanych z sobą wspólnością idei odrodzenia duchowego ludzkości według teorji głośnego reformatora. Bardzo ciekawa i cenna książka, pełna śmiałych pomysłów i gorącej troski o lepszą przyszłość narodu. Cena rb. 1.80
W oprawie rb. 2.20

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

MAGAZYNY KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ

Bronisławy Szyszko

314 Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05, Senatorska 6; Tel. 194.40. Elektoralna 43, Tel. 111.07

Poleca: Bluzki, Kostyumy, Suknie, Peniuary, Halki, Matinki, Bieliznę damską, ubranka dziecinne. Mundurki dla pensyonarek, palta, berety itd. Ponadto: Paski, żaboty, pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się natychmiastowo.

SKŁAD KAFLI I PIECÓW GŁADKICH MAJOLIKOWYCH

„HALIS"

Warecka Nr. 14, telefon 46-62.

Dostawa i budowa wszelkich pieców kuchen.

Preparat „TRAYSER" przeciw reumatyzmowi i podagrze jest do nabycia we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych. Illustrowana broszura z prawidłowym opisem powyżej wspomnianych chorób wysłana zostaje na pierwsze żądanie bezpłatnie. Adresować, M. E. Trayser, № 143. Bangor House. Shoe Lane. London England E. C.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

W. Rościszewskiej

Nauczyciele, nauczycielki, wychowawczynie polki. Francuzki, Angielki, Niemki sprowadza z zagranicy. Chmielna № 52 telefon 107-02. Warszawa.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie

Maryi Balińskiej

poleca nauczycielki nauczycieli bony różnych narodowości frebianki z szyciem. Warszawa, Widok 13 telefon 77-34

KAŻDA MATKA

DBAJĄCA O ZDROWIE SWOICH DZIECI DAJE IM NA ŚNIADANIE JEDYNIE

OWSIANE KAKAO WEDLA

ZALECANE PRZEZ LEKARZY!

Laboratorjum Kosmetyczne „Le Trocadéro" w Paryżu poleca swe doskonałe wyroby udelikatniające i upiększające cerę, jako to **kremy, blelidła, róż**

Reprezentanci Loth i Dobrowolski, Warszawa, Natolińska № 13, telefon № 89-38.

Siwym włosom

stopniowo i nieznacznie przywraca naturalny kolor i miękkość bezwarunkowo nieszkodliwy środek **Régénérateur** 422

„ORIENTINE"

firmy PARFUMERIE D'ORIENT

Sposób użycia tego wypróbowanego środka bardzo prosty. — — Mnóstwo podziękowań. Do nabycia w składach aptecznych i perfumeryjnych po rb. 3. (Pudełko podwójne rb 5). Główny Skład w Warszawie

Ludwik Spiess i Syn

WYSTRZEGA SIĘ NAŚLADOWNICTW.

NAJLEPSZA IMITACYA W ŚWIECIE

— — W SZCZERO ZŁOTEJ I SREBRNEJ OPRAWIE — —

Magasin Français **G. BARGOIN** Varsovie,

RUE NOWY-ŚWIAT № 45. Telephon № 72-80.

Najlepsze mydła udelikatniające skórę są

Mydła hyg. przetłuszczone

wyrobu Apteki M. MALINOWSKIEGO

Nowy-Świat 35, w Warszawie

CREM CESARZOWEJ EUGENJI.

W oryginalnych tubach z portretem i koroną cesarzowej, jedyny środek do upiększania skóry. Żądać wszędzie. Cena całej tuby 1 rb. 1/3 tutki 60 kop. Hurtowa sprzedaż Al. Kupermann Zielna 24 telef. 223-30.

Do pielęgnowania cery twarzy (zamiast mydła).

Goi usuwa czerwoność, pęknięcia szorstkość rąk i twarzy.

Chemiczna fabryka „Labor" w Poznaniu.

Jeneralny reprezentant na Królestwo Rossyę **JAN SROCZYŃSKI**

Warszawa, ul. Złota Nr. 23, telefonu 212-80.

Połąga.

Miejsce kąpielowe nad Baltykiem. Kąpiele zimne i ciepłe. Kurhauz z hotelem i restauracyą. Kanalizacya, wodociągi, studnia artezyjska. Wille, orkiestra, teatr, zabawy, wycieczki. Inform. udziela Zarząd kąpielowy w Połądze, (gub. Kurlandzka).

SZKOŁA CECHOWA MODNIARSTWA

przy magazynie mód

A. PISTOR Mazowiecka 12

Kurs nauk z zupełnem udoskonaleniem. Wydaje Patenty Cechowe.

MODES

A. Pistor Mazowiecka 12

Popowrocie z Paryża poleca wielki wybór modeli jako też wyroby własne od skromnych do najwykwintniejszych.

Magazyn konfekcyi damskiej i dziecinnej

„Bronisława"

Chmielna № 30. — — Telefon № 124-69.

Poleca: Kostyumy, suknie, bluzki, halki, szlafroki, matinki, spódniczki, peniuary, suknie reformowane, paltka i szuby, sukienki, garniturki dla chłopców oraz mundurki dla Pensyonarek. Zamówienia z prowincyi wysyła się za zaliczeniem.

Redaktorka i wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.**

Druk Piotra Laskauera, Warszawa, Nowy-Świat 41